

No 275.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wtor. Św. Eligiusza.
Środa. Św. Bibiana.
Czwart. Św. Franciszka.
Piąt Św. Barnaby.
Sob. Św. Sabby.
Niedz Św. Mikołaja M.
Pon. Św. Ambrożego.

Wschód: godz. 7 m. 50.
Zachód: godz. 3 m. 49.
Dł. dnia g. 7 m. 59.

CENA PRENUMERATY:

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie " 4 " —
Kwartaln. " 2 " —
Miesięczn. " — " 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie " 5 " —
Kwartalnie " 2 " 50
Miesięcznie " — " 85

Redakcyja

w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 592.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Wtorek, dnia 18 listopada (1 grudnia) 1903 roku.

Kantory: własny w Warszawie, Krucza № 23; w Pabianicach u p. Teodora Minke;
w Zgierzu u p. Ikiertaj; w Łodzi Biuro dzienników i ogłoszeń ul. Piotrkowska № 103.

CENA OGŁOSZEN: „Nadesłane“ na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcyja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Akuszerka

Paszyńska

mieszka obecnie przy ulicy Widzewskiej № II, pierwszy dom od rogu ul. Średniej.

Przyjmuje panie spodziewające się słabości, na żądanie umieszcza dzieci. 1031-r-8

Rozkład pociągów.

Od 28-go października.

Kolej Fabryczno-Łódzka.

Odechodzą z Łodzi: o godzinie 12.30, 6.50*, 7.15, 12.40, 2.55, 4.25**, 6.05*, 7.25.

Przychodzą do Łodzi: o godz. 3.05, 5.05, 9.35, 10.15*, 3.50, 5.00, 8.24, 11.00*.

Pociągi, oznaczone *, służą dla bezpośredniej komunikacji „Łódź — Warszawa“ (bez przesiadania), pociągi, oznaczone **, przeznaczone są dla letników.

Kolej Warszawsko-Kaliska.

Odechodzą do Kalisza o godz. 7.25, 2.08, do Warszawy o godzinie 1.55. Przychodzą z Kalisza o godz. 1.40, 6.00.

Kolej Obwodowa.

Odechodzą ze stacji Łódź-kaliska do Ostrowca o godzinie 7.50, do Kuluszek o g. 2.20, do Tomaszowa o g. 6.30. Przychodzą do st. Łódź-kaliska z Ostrowca o godz. 6.45, z Tomaszowa o g. 9.35, z Kuluszek o g. 1.45.

Uwagi. Godziny wydrukowane tłustym drukiem oznaczają czas od 6 wieczorem do 6 rano.

W VII ROCZNICĘ.

Wkraczamy w siódmy rok naszego istnienia. Nie tak to dawno, kiedy słałiśmy wam pierwsze numery naszego dziennika z wielką obawą o jego utrwalenie; szczerza jednak praca i raz obrona droga, z której nie zbaczamy nigdy, utrwaliła przekonanie w naszych czytelnikach, że służyliśmy im uczciwie i pragniemy rozwoju tego społeczeństwa, wśród którego pracujemy.

Siódmy rok, tak niedawno, a jaki się sznat roboty zrobiło... Łódź zmienia swoją barwę nie na żarty, kroczy naprzód śmiało, nie poznajemy wprost tej Łodzi z przed lat siedmiu...

Szlachetna rywalizacyja dała nam tyle rzeczy godnych i pięknych, społeczeństwo samo stara się o to, aby w części iść z nami, aby nam pomagać.

Wiele, od czasu naszego przybycia do Łodzi, powstało bardzo pięknych i pożytecznych instytucyj społecznych i filantropijnych, ożywionych jednem z nami tchnieniem.

To Łódź już inna, to Łódź, nietylko handlowa, ale uzupełniająca się... w innym kierunku: Łódź, dążąca do pracy kulturalnej, do piękna...

Rok bieżący przyniósł nam, prócz kilku nowych towarzystw o specjalnych zadaniach, świetną wystawę higieniczną, zapoczątkowaną przez dra Serkowskiego, przyniósł nam wystawę okrę-

na, połączoną z wystawą obrazów miejscowych malarzy, przyniósł nam polskie towarzystwo teatralne.

Objawy to doniosłego znaczenia, bo wiemy dobrze, kto dwie wystawy zorganizował, kto je do skutku doprowadził, a zwłaszcza kto przyjął w nich udział.

To Łódź nie z przed siedmiu laty, to nowo-odradzające się społeczeństwo!

Ale ta robota da się porównać z młodą latoroślą, której strzedz trzeba, aby rosła pięknie i równo.

Dużo w takiej pracy dopomaga prasa i to jest jej zadaniem. Nie może ona sama brać wszystkiego na swoje barki, ale musi być zawsze pomocniczą.

Tego zadania ściśle trzymał się „Rozwój“ i stał się dlatego instytucją również łódzką, popieraną i rozumianą przez najszersze warstwy.

To nam dodaje najbardziej otuchy do dalszej pracy i do ciągłej służby naszemu miastu.

Pojmujemy jednak, że pismo musi iść niustannie naprzód, rozwijać się i wzmacniać.

O ile nam sił tylko wystarczy, pragniemy je podnosić i rozwijać. Środki jednak na to są jeszcze bardzo małe, ufamy wszakże, iż społeczeństwo nasze zechce nas dalej popierać, abysmy mogli coraz bardziej udoskonalać pismo i dać prawdziwie godną gazetę tak olbrzymiego miasta, jakim jest nasza Łódź.

O bibliotekę publiczną.

Było to w skromnej izdebce młodego tokarza w żelazie, zarabiającego od 18 do 20 rb. tygodniowo. Pokoik niewielki, gustownie jednak, a nawet z pewną elegancją umeblowany, sprawiał nader sympatyczne wrażenie. Niewielka ilość, lecz starannie dobranych książek, cytra, parę czasopism tygodniowych i dzienników świadczyły, że mieszkaniec tego gniazka, pomimo ciężkiej pracy holdował muzom, łaknął wiedzy, interesował się chwilą bieżącą.

Wnioski te stwierdziła wkrótce dłuższa z nim pogawędka, z której przekonałem się, że młody mój gospodarz, podejmujący mnie gościnnie posiada spory zasób wiadomości, zdobytych własną pracą, lubi poezję, teatr, muzykę, interesuje się wszelkimi zagadnieniami bieżącej chwili, co bynajmniej nie przeszkadza mu być dzielnym rzemieślnikiem, zamiłowanym w swym zawodzie.

Jaka szkoda, zauważyłem, w rozmowie ulotnej, przeskakującej z przedmiotu na przedmiot, że niewielu mamy rzemieślników podobnych panu.

Więcej uż sędzić by można z pozorów. W mojem przynajmniej rzemiośle, w rzemiosłach mu pokrewnych i w wielu innych, z członkami których mam sposobność stykać się dość często, tacy jak ja bynajmniej nie stanowią wyjątku; przeciwnie bez zbytej skromności stwierdzić mogę, należą nawet do typów dziś już powszednich. Młodzież nasza rzemieślnicza obecnie bardzo chętnie garnie się do nauki, dąży z żywiołową siłą do podniesienia swego umysłowego

poziomu, do uszlachetnienia swego życia i swego zawodu, lecz napotyka na swej drodze trudne nieraz do zwalczania zawady i przeszkody. Przedewszystkiem zaś brak nam wskazówek, co i jak czytać należy, by umysł z bogactwem węża nietylko w kierunku ogólnym, ale i czysto zawodowym. Dziś przeciętny rzemieślnik, jeżeli chce wyciągnąć jak najwięcej korzyści ze swego rzemiosła, nie może poprzestać na szablonowej nauce, na tem, co zdobył jako uczeń lub praktykant. Musi dążyć z postępem, winien porzucić wszystko, co tylko jego rzemiosła dotyczy, sam zdobyć się na ulepszenia w technice lub utwienienie pracy.

Pomyśl pan wszelako, ilu między nami weszło do rzemiosła, nie posiadając najniezbędniejszych dlań wiadomości elementarnych. Nie mając najmniejszego pojęcia ani o matematyce, ani o rysunku, ani też o tych wszystkich przedmiotach, na których opiera się wybrany przez nich zawód. Ilu umiało zaledwie czytać i pisać, i to w sposób utrudniający im wielce pracę nad zdobyciem niezbędnych dla każdego człowieka wiadomości.

Brak książek przyczynia się też bardzo do zatamowania dążeń naszych w kierunku podniesienia naszego poziomu umysłowego i zawodowego wykształcenia. Nie każdego stać na to, aby mógł nabywać potrzebne mu dzieła, zwłaszcza też książki naukowe, a przedewszystkiem poświęcone pewnej specjalności. Są one u nas bardzo drogie.

Jeszcze o książki lżejszej treści, jak: powieści, nowele, poezye, łatwo. Można je znaleźć w czytelniach prywatnych, pożyczyć u znajomych. Skoro atoli rzecz idzie o książkę naukową, o dzieło specjalne, mnożą się trudności nie do pokonania. Przeciętny bowiem rzemieślnik ani niema środków na nabycie takiego dzieła, albo też nie wie o jego istnieniu.

Większe fabryki w Łodzi pozakładały już dla swoich robotników, rzemieślników i oficjalistów czytelnie bezpłatne. Czy jednakże odpowiadają one swemu zadaniu, nie przesądzam, gdyż kwestyi tej bliżej nie badałem. U znajomych moich wszelako spotykałem wyłącznie dzieła beletrystyczne, wzięte z czytelnii fabrycznej, nie rozpytywałem się przecież, czy i dzieł naukowych czytelnia dostarczyć im może. Zapewne tak, a w każdym razie brak ten czytelnia fabrycznego łatwo przecież uzupełnić zdołają. Dla robotników więc i rzemieślników fabrycznych kwestya jest prawie rozwiązana.

Co wszelako począć mają ci wszyscy młodzi rzemieślnicy, pracujący w małych fabryczkach i zakładach rzemieślniczych, zbyt ubogich, by mogły się zdobyć na biblioteki dla swoich pracowników. Co mają począć, pracujący na własną rękę, którym zatrudno zaopatrywać się w książki potrzebne dla doskonalenia się w rzemiośle, wzbogacenia umysłu wiedzą ogólną i którzy nie mają ani czasu, ani sposobności, ani też nie umieją śledzić za rozwojem i ruchem literackim w tym właśnie kierunku?

Dla takich prawdziwym dobrodzieństwem byłaby biblioteka publiczna, otwarta w porze wieczornej, z której za przystępną opłatą mogliby brać potrzebne im dzieła, nietylko dostar-

czające szlachetnej rozrywki umysłowej, lub kształcące ogólnie, ale też i dzieła zawodowe.

Cóż dopiero, gdyby w bibliotece podobnej znajdował się człowiek, któryby pouczył ich, jak należy dobierać książki, by cel zamierzony osiągnąć.

Rzemieślnik, zapracowany od wczesnego ranka do późnego wieczoru, czasu wogóle ma bardzo niewiele i z każdej godziny wypoczynku radby odpowiednio skorzystać. Tymczasem iluż to u nas czytających chętnie, co im pod rękę wpadnie, po pewnym dopiero czasie, a niektórzy nigdy, dochodzi do wniosku, że takie czytanie bez wyboru wielkiego pożytku nie przynosi, przeciwnie częstokroć bywa nawet szkodliwe, bo zamąca zdrowy sąd o rzeczach i sprawach publicznych.

Ja sam, jak pan widzi, mam spory zapas książek, wyznając przecież otwarcie, że wiele z nich zawiodło moje oczekiwania, bo albo nie się z nich nie nauczyłem, albo też były one dla mnie niezrozumiałe. Mój Boże, myślałem nieraz, gdyby mi tak kto dopomógł, wskazał: co i jak czytać należy, nie żałowałbym pieniędzy ani czasu i może o wiele więcej jeszcze wieczorów, niż obecnie, spędzał z książką w ręku.

Niechaj nikt nie sądzi, że to, co skreśliłem powyżej, jest wytworem bujnej wyobraźni. Nie — to obrazek z natury, który wywarł na mnie radosne, ale też i przygnębiające wrażenie.

Ileż bowiem słuszności mieści się w owej skardze młodego rzemieślnika i ileż mieści się w niej wyrzutu dla tych, którzy przecież mogliby biedzie zaradzić i aspiracyom naszej młodzieży rzemieślniczej zadość uczynić.

Sprawą tą zająćby się mogła między innymi i nasza ruchliwa sekcja techniczna.

Wszak powołanie do życia biblioteki publicznej, przeznaczonej nie tylko dla rzemieślników, lecz wogóle dla wszystkich pragnących kształcić się i postępować naprzód w swoim zawodzie nie przedstawia niepokonanych trudności. Na instytucję podobną bogata Łódź już oddawna zdobyć się powinna.

Ten z filantropów łódzkich, któryby dał jej początek i zapewnił dalszy rozkwit, dobrze się zasłużył miastu i postawił sobie niespożyty pomnik. Tymczasem zaś zgromadzenia rzemieślnicze powinnyby zająć się wytworzeniem dla siebie biblioteczek specjalnych. Funduszu na to dostarczyliby sami rzemieślnicy, rozumiejący już dobrze potrzebę i korzyści, płynące z nauki. Ludzi zaś, którzyby im w tem pomogli i udzielili odpowiednich wskazówek, chyba dość w naszym mieście.

St. Łapiński.

W obronie interesów przemysłowych.

Zapowiedziany jest w Petersburgu bardzo ważny zjazd przedstawicieli komitetów giełdowych, który podejmie reformy działalności związanych z tą instytucją.

Obok spraw objętych programem, które niewątpliwie rozwiązane zostaną korzystnie dla instytucji, istnieje kwestya dotycząca właściwie istoty giełdy.

Giełdą w ścisłym słowa znaczeniu nazywa się to miejsce, w którym osoby handel prowadzące zbierają się w oznaczonej godzinie celem omówienia rozmaitych interesów. Jest to więc instytucja mająca na celu ułatwienia pewnego zakresu ebotów. To zadanie ściśle spełniają giełdy zagraniczne.

U nas za pośrednictwem komitetów giełdowych spełniają funkcje rozmaitych urzędów społecznych, handlowych i przemysłowych, czuwają nawet nad potrzebami i interesami handlu i przemysłu.

Takich instytucji bowiem u nas niema.

W ostatnich czasach uczyniono rozmaite próby w tym kierunku.

Naprowadziło to jednak do celu, a brak instytucji takich świat handlowy i przemysłowy dotkliwie odczuwa.

Prace, podejmowane niedawno w celu zbadania przyczyn minionego przesilenia, wyświetliły niejeden szczegół, nie mogły jednak rzucić światła na całokształt interesów przemysłu krajowego, którego liczne odłamy i gałęzie związane są węzłem wspólności warunków wytwarzania, a po części także zbytu — stoją wreszcie w pewnym wzajemnym stosunku zależności.

Prowadzenie studyów w celu zbadania stosunków przemysłowych, jest konieczne. Studya te jednak nie mogą być doraźne, muszą być ciągłe. Podejmować zaś je mogą instytucje, mające charakter doradczy, z zakresem działania, obejmującym wszystkie gałęzie przemysłu i związanego z nimi ściśle handlu w danym okręgu przemysłowym. Do instytucji takiej muszą należeć przedstawiciele wszelkich działów przemysłowych. Jej zaszczytnym zadaniem będzie obrona i popieranie kwestyi w kole osób kompetentnych, zorganizowanych w instytucję przez urządzenie muzeów towarowych, zbioru próbek i t. d.

Organizacja izb handlowych napotyka na trudności. Możliwe jest utworzenie instytucji, nienaruszającej dzisiejszego ustroju prawnego, w której pierwszorzędne miejsce zajęłoby biuro statystyczne, obejmujące obronę ogólnych intere-

sów przemysłu, godzenie sprzeczności, jakie się w danej chwili między pewnymi działami wytwórczości wyłaniają.

Oczywiście, instytucja taka musi mieć powagę urzędową, a przedewszystkiem musi posiadać odpowiednie środki pieniężne.

Tego rodzaju instytucje znane są zagranicą pod nazwą izb handlowych i przemysłowych. U nas usiłują je zastąpić organy doradcze ministerjum skarbu, komitety handlu i przemysłu oraz komitety giełdowe.

Najgorliwiej może pracują we wskazanym wyżej kierunku nasze komitety giełdowe. Działalność ich jednak jest bezowocna, bo ich zadanie jest zupełnie inne, bo nie mogą nigdy być reprezentantami całokształtu przemysłu i handlu, bo nie posiadają środków pieniężnych, ani pełnomocników urzędowych.

A jednak istnienie takiej instytucji jest konieczne, która by w pewnych wypadkach dawała inicjatywę do reform niezbędnych ze względu na zmieniające się warunki ekonomiczne. Przemysłowcy muszą się skupiać i organizować, bo ich zaleją fale nowych prądów, płynących z zagranicy, nowych ukształtowań zmieniających zupełnie dotychczasowe warunki, bo ich pokonają nowe potęgi ekonomiczne, wstrząsające ochronnymi zaporami państw słabszych.

Zrozumiały to doskonale nasze komitety giełdowe, łódzki i warszawski, które wspólnie z zarządem warszawskiego oddziału popierania przemysłu i handlu rosyjskiego dążą do założenia takiej instytucji.

Sprawa ta, wymagająca długiej mozolnej pracy, jest, jak się dowiadujemy, na dobrej drodze.

Odpowiednia przedstawicielka przemysłu jest niezbędną, boć dziś kupiec i przemysłowiec muszą wiedzieć znacznie więcej i obejmować szersze horyzonty, niż przed niewielu jeszcze laty. Wykształcenie handlowe jeszcze nie wystarcza. Uzupełnią je dyskusje i krytyczny rozbiór nasuwających się fabrycznego i górniczego, ale cały bieżący ruch przemysłowy.

Dr. Bleszyński.

DO CZ... CH...

Cichym wietrzykiem przypadam do progu
Twej „skąpej chaty“ i pieśnią kołaczącą —
Pieśnią tak czystą, że miłemu Bogu
Dzwonićby mogła: takie w niej prostactwo,
Rzewne a łzawe to lube śpiewanie...
Struny mej lutni drgnęły... Słuchaj „Panie“...

pełna nastroju — szeptalem. Ta cisza, to ukojenie, ten spokój... ale bez światła, bez blasku, bez słońca, nie widzę swego cienia, nie widzę nie... Spokój mi nie wystarcza, chcę ciepła, żaru... życia...

I wśród mgieł i cieni ukazała mi się twarz inna, przybrana w złotą przepaskę i ozdobiona koguciami piórami...

W niej odnalazłem i budzący się ranek i płomieniejące południe i smutną noc... Wszystko było... tylko na ustach sarkazm, który mówił:

— Tyś zgrzeszył, boś ani wiosny nie umiłował, ani w lecie nie splonęłeś, ani w nocy nie ukoileś się...

Goniłeś za czemś, co twoja wyobraźnia wyłęgła... a nie umiałeś ukochoać prawdziwego piękna — dobroci!

I ujrzałem pelzającego do widma węża i usłyszałem syk jego...

Syk ten słyszałem już dawniej w mojej duszy, czulem to żądło trujące, które mnie napajało zwątpieniem i niewiarą... I kiedy myślałem o pięknym poranku syk ten szeptał: to zdrada, kiedy tuliłem się pod rozpalone promienie słońca syk wołał: to ogień, który cię strawi; a w nocy słyszałem wyraźnie pogwizdy zimnego, mrozącego wiatru.

Słyszałem ten syk... jak w tej chwili go słyszę...

Na wielkim zegarze świata skazówka męgo życia dobiegła do kresu...

Mój duch idzie za własnym swego ciała pogrzebem. Rój ludzi śpiewa psalmy i śmieje się w duszy...

Z mogiły mojej wraca jedno zbolale serce kobiety, którego nie umiałem zrozumieć...

Wiktor Czajewski.

Życie.

Wśród słońca, jak wiosna... Pierwszy brząsk uroczy obudza duszę i krew podnieca. Życie w kwiaty wstępuje, pod obłokami rozbrzmiewa hymn ptaszat, w sercu rodzi się miłość.

Złożyłem moją paletę i pośpieszyłem całą pierśią powitać wschód słońca. Szebiot był wielki, ćwierkały ptaszęta, ruczaj szumiał, łąki pachniały — wśród zieleni drzew i promieni słonecznych napotkałem ją poraz pierwszy...

Zdawało mi się, że to musi być wiosna, bo była taka spokojna i piękna...

Wschód słońca jest uroczy, ale wtedy szepotało mi coś, że południe musi być piękniejsze. Słońce inaczey kładzie na ziemię cienie, tych cieni mniej, a tyle światła, tyle ognia, tyle nieskończenie długich, złotych promieni, prosto spadających na ziemię. Uroczę musi być południe.

Doczekałem się go...

Wśród blasków złotych ujrzałem piękną głowę kobiety, zgorzałym od ognia pokrytą włosem. Wzrok mierzył się z promieniami słońca... Musiał być silny, bo znikłby wobec tych snopów rozgranego światła...

Od gorąca usta rozwarły się nieco, jakby chciały zaczerpnąć więcej powietrza dla rozpalonej natury! dla krwi kipiącej.

Żar bił na mnie ze słońca, żar bił z jej ust...

Zatęskniłem za wiosną... Chciałem powrócić do tych niespieczonych traw, do tej pełnej wilgoci orzeźwiającej aury, do tego cichego, spokojnego oblicza...

Było już za późno... Słońce nie cofa się w swym biegu, ale idzie naprzód, naprzód, naprzód... i zapada gdzieś w mrokach ciemnej nocy...

I nadeszła noc letnia, piękna... Na ciemnoszafirowym niebie nie świecił księżyc, tylko wisiały gwiazdy. Nie było słońca, ale była cisza taka bezgraniczna. Ptaki skończyły swoje pieśni. Rozpoczęły ją za to robaczki i gady... zimne, śliskie, o krwi bezbarwnej...

Noc jednak miała swój urok, bom we dnie nie widział tego ogromu światów, które nad ziemią wisiały, i nie odczuwałem tej wielkiej harmonii, panującej w wszechświecie, ani spokoju...

Zdawało mi się we dnie, że szczełkowadeł, turkot kół, pokrzykiwanie pasterzów zamienia ziemię w jakąś dziwną jaskinię szalu, krzyku, przekleństw, lkań, które trwają nieustannie...

Wszystko to przywidzenie. Odgłosy życia ludzkiego nie były nawet równe rechaniu żab wśród jezior i błot.

I żal do rozpalonego słońca umilkł, a na to miejsce budził się żal do siebie za odtrącenie uroczego wschodu, lub gorącego południa...

Chciałem teraz żyć... żyć... bodajby nocą, byle w spokoju, byleby w ciszy tej nieprzerwanej, pięknej... Nadeszła gwiazdzista, szafirowa, cicha...

Wśród gwiazd ukazała się najsmutniejsza gwiazda, z taką samą duszą, jak moja, z wielkim spokojem i smutkiem w oczach, szepejąca spojrzaniem:

— Pójdź do mnie, będziemy rozkoszowali się tą nocą, tą ciszą uroczą... pójdź... Spędzimy życie we dwoje wśród tych zaspanych, półumarłych ludzi...

Noc, noc... piękna, poetyczna, czarowna,

Panem Cię zowie, bom u Cię w jassyrze,
Bo każdy promień jaśniejszy mych zrenic,
Każde serdeczne płomie — stopy liże
Pana i brata..., a on, jak królewic,
W stubarwną szatę, w dyadem spowity,
Z ócz śle pioruny, a z bladych ust — zgrzyty...

Serce mi pękło... pomnisz... i dziś jęczy —
A nawet łyzy srebrzyste, ócz kryształ,
Co niegdyś w słońcu lśniły barwą tęczy,
Przygasły teraz, zblakły i zmętniały...
I wiesz, że silniej pękła szklana czara
Mojego serca, niżli pierś Cezara,

Gdy się w nią wbiło Brutusa żelazo...
Dzisiaj w przepastnej niepamięci tonie
To, co w braterskim życiu było zmasą,
A ja, w oliwkę oplótlszy swe skronie,
Staję przed Tobą, jak widmo z za świata
I blade dłonie splatam z dłońmi brata...

I znów zasiądziem do wspólnej biesiady
I, w opylone srebrzyste wieczory,
Przebiegać będziemy podniebne arkady,
Wzniesione z tęskni ducha... Rozhovory,
W przyłącznych stawach rechocącej rzeszy,
Będą nam smętną dumą, co pocieszysz...

Pocieszył Boże! Jam tak pragnął woni,
Co snuje z cicha dwojga serc przedziwo,
Co od śmiertelnych ukąszeń ochroni
I duchy bratnie sunie złotą niwą
Marzeń nadziemskich, natchnionych uniesień,
A nigdy w zimę nie wiedzie — ni w jesień...

Tymczasem... serce boli, oczy płaczą,
Bom jest wygnaniec i kij mam pielgrzymi,
Ślady się moje krwią zapiekłą znaczą,
A nogi chwiejne wciąż dążą za tymi,
Co mi porwali serce, w pył je starli —
I ducha mego na ówierci rozdarli...

Ks. A ni Szandlerowski.

JAN MATEJKO.

„Prawie niepostrzeżenie minęła dziesiąta rocznica śmierci Jana Matejki! — pisze M. Offmański w *«Biesiadzie literackiej»*, która, z pism obrazkowych, jedna poświęciła pamięci znakomitego mistrza obszerniejsze wspomnienie.

„W sam dzień Wszystkich Świętych, dnia

1 listopada 1893 roku, zgasło to wielkie serce, zastygła ręka, która tworzyła wiekopomne dzieła, uleciał do Boga duch, który na ziemi garnął się w wyżyny.

Mieszkałem wówczas przy ulicy Floryańskiej, o kilkanaście kroków od domu Matejki. Jak tylko, po zabalsamowaniu ciała, otwarto podwoje żałobne, stanąłem u stóp katafalku. U wezgiłowia srebrny krucyfik, dokoła trumny białe chryzantemy, światło gromnie rozpraszało ciemności. Zimne ciało mistrza otaczały zwoje srebrnych włosów. Czterech uczniów szkoły sztuk pięknych, w żałobnych szarfach, trzymało straż honorową.

Śmierć Matejki zaskoczyła krakowian prawie zupełnie nieprzygotowanych.

Jeszcze przed dziesięciu dniami, 21 października, widzieli go w teatrze, niebawem kraj cały odczuł niepowetowaną stratę.

Obrazy Matejki wypisały dzieje ojczyzny, indywidualność jego stworzyła szkołę; a geniusz wpisał imię sztuki polskiej w pomnikach najgodniejszych. Skromność była cechą Matejki. Widywałem go na posiedzeniach publicznych Akademii Umiejętności, na otwarciu roku akademickiego, na nabożeństwie żałobnym za Grottingera, nigdy nie dążył na pierwsze miejsce.

Takim był Matejko, największy malarz polski i niezawodnie największy między malarzami współczesnymi całego świata.

Indywidualność niezwykła i nieporównana fantazyja twórcza, do której pomagały mu: znakomicie wystudowany rysunek i nadludzka praca. Iłż to materyałów, zebranych z pieczęci starych, rysunków zbutwiałych i t. p. uratował Matejko dla przyszłych pokoleń i dla dziejów cywilizacji naszej. Niezliczoną ilość tych wyszukanych i wypracowanych przez Matejkę szkiców pomieścił *«Tygodnik ilustrowany.»*

Jego obrazy niepospolite, przedstawiają najwybitniejsze chwile w dziejach Polski i jej cywilizacji. Trudno tu wymieniać tytuły przeszło stu dzieł Matejki; zaznaczymy tylko, że za *«Kazanie Skargi»* obraz, jeden z najważniejszych kompozycji Jana Matejki, otrzymał w r. 1865 złoty medal na wystawie paryskiej.

Od tego czasu zaczyna się cały szereg arcydzieł: *«Rejtan»*, *«Unia Lubelska»*, *«Stefan Batory pod Pskowem»*, wreszcie *«Grunwald»* zapisał go w szeregu najpoważniejszych odtwórców minionej polskiej przeszłości.

I całe życie spędził w pracy. Olbrzymie obrazy z niesłychaną szybkością wychodziły w świat z jego pracowni, przynosząc mistrzowi coraz to nowe wawrzyny.

Artysta nie zapominał też o podręcznikach. Jego *«Ubiory w Polsce»*, są kopalnią materyału dla rzeźbiarzy i malarzów, a portrety królów pol-

skich powinny utrwalić raz na zawsze typy różnie pojętych i różnie przedstawianych monarchów.

I śmierć zastała go przy pracy, odtwarzał najważniejszą dobę w dziejach polski, a mianowicie *«Śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej»*. O ślubach tych wspomnieliśmy w numerze poświęconym Kordeckiemu.

Po najeździe szwedów na Polkę, kiedy Kordecki śmiało im się oparł i prawowity król do kraju powrócił, pierwszą jego intencją było polepszenie bytu włościan. Złożył więc ślub, którego potem dotrzymać mu nie pozwolono.

I ważną tę chwilę w dziejach narodu polskiego znów ten sam los spotkał. Śmierć nie pozwoliła artyście dokończyć znakomitego obrazu.

Przed ołtarzem w prastarej katedrze lwowskiej stoi biskup, obok niego klęczy król, twarz jego zwrócona jest profilem. Za nim widnieje postać królowej, przybrana w płaszcz gronostajowy, dalej dostojnicy i dygnitarze, oraz rycerstwo.

Obraz podmalowany jest wybornie, tak, że wszystkie postaci zarysowują się wyraźnie.

Co odczuwał mistrz, tworząc te dzieła, widzimy po wykonaniu jego arcydzieł. Tam każda osoba za siebie myśli i harmonizuje z całym otoczeniem.

W świecie artystycznym dokonał Matejko wielkiego przełomu. Niema już szkoły, aby się z jego twórczością nie liczyła, niema społeczeństwa, któreby nie uznało jego niespożytych zasług na polu historycznego malarstwa.

Taki to był człowiek, tak kochał swoją sztukę, i tak umiłował dzieje, które odwarzał. Szedł w świat, zniechęcany nieustannie, ale kto w pierś swej uczuje iskrę Bożą, ten nigdy w pół drogi nie ustanie.

Początki kariery artystycznej ciężkie były — pisze Offmański. — Rzucano mu, zamiast zachęty ironiczne słowa:

— Idź pan bryczki malować!

Niedostatek zmusił go nawet, do wykończenia godła na dom zajezdny w Krynicy, wziął za tę robotę 3 czy 5 guldenów, ale szedł dalej z wytrwałością i bez utyskiwań.

Szedł i doczekał się, że Uniwersytet Jagielloński obdarował go berłem mistrzostwa, że stanął w szeregu najzasłużeńszych mistrzów i synów kraju.

Dziesiąta rocznica śmierci Jana Matejki minęła. Druh zmarłego, profesor St. Tarnowski, wkrótce po śmierci mistrza, poświęcił pamięci jego olbrzymią pracę, bogato ilustrowaną, z której poznajemy Matejkę, jako człowieka, obywatela i artystę.

Prócz tego wmurowano mu w kościele Maryackim w Krakowie pomnik, bardzo skromny i w ciemnym miejscu, po nad stalami. Tam umieszczono popiersie tego, który dał wzór odmalowania świątyni prastarej i ukochanej przez Kraków. Mówiono, że dlatego to, a nie inne wybrano miejsce, bo Matejko umiłował sobie ten kącik i tu zwykle się modlił, ale mistrz taki jak Matejko powinien tu a nie gdzieindziej posiadać bardziej okazały pomnik.

Odczuł to Kraków, odczuł cały naród i dziś w 10-tą rocznicę śmierci odezwały się głosy, aby dźwignięto Matejce pomnik na rynku krakowskim, z drugiej strony Sukiennic.

A jakim będzie, pyta się p. Offmański w *«Biesiadzie Literackiej»* i dodaje:

Weźcie jeden z dwóch projektów, przygotowanych przez Matejkę na konkurs pomnika dla Mickiewicza. Zdaje mi się, że są one zachowane w Bibliotece Jagiellońskiej. Krzywda się stała i Krakowowi i Mickiewiczowi, że fachowcy przeszli do porządku nad projektem, gdyż uderza swą kompozycją i niezwykłością.

To pewne, że już w Krakowie zawiązał się komitet z malarzem i poetą — Wyspiańskim na czele, który projekt pomnika ma doprowadzić do skutku.

Tymczasem o ile możliwości cześć dla wielkiego mistrza pendzła przechowują w Krakowie w najrozmaitszy sposób: wzniesiono gmach dla wystawy sztuk pięknych z popiersiem Matejki i nazwano go *«Domem Matejki»*, kamienicę zaś, w której umarł mistrz, zamieniono na jego muzeum.

Ale imię Matejki powinno żyć na ustach każdego rodaka i dlatego my, chociaż nieco opóźnieni, w dziesiątą rocznicę śmierci przypominamy naszym czytelnikom imię wielkiego po-

DO NOWELI „ŻYCIE.”



„Zdawało mi się, że to musi być wiosna...”



... I nadeszła noc letnia, piękna...



„Wschód słońca jest uroczy, ale wtedy szeptało mi coś, że południe musi być piękniejsze...”



...Z mogiły wraca jedno zbolale serce, którego nie umiałem zrozumieć...

laka i wielkiego artysty, który ludzką duszę umiał odczuwać w jej niezliczonych zjawiskach i rodzajach uczuć, cierpień, popędów, a przytem umiał kochać kraj... za miliony... To mówią jego prace, to mówi jego niepospolita twórczość!

Wielkim był i wielkim jego imię zostanie dla nas na wieki!

IRYS.

Na górskiej ścieżce pyłem zasypany,
Zemdlony irys cichej czekał śmierci;
Złoto-liliowe zwiędły roztruchany,
Leżały listki podarte na ćwierci,
Tylko na końcu lodzgi nietkniętej
Był pączek nierozwinięty.

Kiedy się słońce rozpalilo w górze,
Plomiennym biegiem znacząc chwile światu,
Wszystkie się śpiące rozbudziły róże,
I rzeźby powiew tych róż aromatu.
Zmieszany z ciepłem złotego promienia
Obudził irys z omdlenia.

O tajemnico ostatnich sił życia,
Tyś wtedy kielich utworzyła z pąka!
Wyjrzał radosny z listków upowicia,
Na czole światłość złocista się błąka, —
To uśmiech szczęścia — rozstając się z światem,
Cudnym pożegnał go kwiatem.

O gdyby można, kiedy śmierć żrenicy
Przyjdzie blask zabrać, zmarmurowić skronie,
Ostatnim kwiatem rwanym w dniu świątynicy,
O złotem blasków zachodzących płońie,
O się roziskrza brylantem leż wiela
Świat żegnać z ciszą wesela.

Zofia Zacharkiewiczówna.

O Bank Hypoteczny.

W sferach finansowych Warszawy wznowioną została kielkująca już od kilku lat myśl założenia Banku Hypotecznego. Jak ostatnio pisma donosiły, projekt utworzenia tej instytucji wchodzi na drogę urzeczywistnienia.

Głównym celem nowego banku ma być ułatwienie taniego kredytu dla tych, którzy nie mogą korzystać z towarzystw kredytowych miejskich i ziemskich, a więc: właścicielom ziemskim, którzy nie podpadają pod zakres działalności towarzystwa kredytowego ziemskiego; właścicielom nieruchomości miejskich tam, gdzie niema towarzystw kredytowych miejskich; wszystkim osobom odpowiedzialnym — na drugie numery hipotek, o ile pierwsze są obciążone pożyczkami towarzystw.

Wątpić nie należy, że tak szeroki zakres działalności Banku Hypotecznego będzie w wielu kierunkach dodatnim.

Przedewszystkiem umożliwi on tani kredyt dla dziesiątek tysięcy odpowiedzialnych posiadaczy, użytkujących dotychczas kapitał drogi, dawany nieraz na lichwiarskie procenty. Właściciele mniejszych folwarków, ogrodnicy, warzywnicy, przedsiębiorcy mniejsi, prowadzący gospodarstwa dochodowe nie mogli należycie rozwijać swej produkcji z powodu braku kapitału. O ile działalność Banku Hypotecznego rozwinię się w tym kierunku, będzie bardzo owocną dla gospodarstwa krajowego.

Dalej miasteczka, osady w osobach ich obywateli staną się niezależnymi od drobnych kapitalistów, żyjących tylko z wyzysku, chcących z rubla wyciągnąć rocznie dochodu dwa, trzy albo i więcej.

To są dodatnie horoskopy, jakie można stawiać nowej instytucji.

Mimowoli jednak nasuwa się pewna wątpliwość, oparta na dotychczasowych doświadczeniach z naszymi kapitalistami.

Wobec łatwości umieszczenia pieniędzy w listach zastawnych (Bank Hypoteczny wypuściłby ich również znaczną liczbę) i gwarancyj, jakie listy przedstawiają, brak u nas kapitału na roz-

liczne przedsiębiorstwa, pewne i zyskowne, które są w rękach więcej rzutnych, więcej ryzykujących kapitalistów zagranicznych.

Nasz posiadacz gotówki woli mniejszy procent, aby nie połączony z jakimkolwiek wysiłkiem. O ile przeciętny pracownik u nas woli pewną posadkę, nie wymagającą wysiłku woli lub energii, choćby nawet mało popłatną, o tyle przeciętny nasz typowy kapitalista przekłada odcinanie kuponów nad jakąkolwiek pomysłowość. Jesteśmy jakby stworzeni na typowych rentierów. Skoro więc utworzy się nowa bezpieczna lokata dla kapitalistów, zbraknie ich na przedsiębiorstwa dochodowe, a obcy będą zrywali złote jabłka na nieuprawionej należycie roli. Nie zarobi lichwiarz, zarobi Bank, a kapitał nasz będzie się obracał w ciasnym kole gwarantowanych pożyczek hipotecznych. Wyjątek jedynie stanowią drobni rolnicy i producenci, którzy przy racjonalnym prowadzeniu Banku może coś zyskają.

Ekonomia polityczna określa ściśle, jak i kiedy kapitał „działa“. Należy jednak uwzględnić czynniki psychologiczne danego środowiska. I dlatego mi się wydaje, że Bank Hypoteczny może — przy niezaprzeczonych innych korzyściach — przynieść straty dla rozwoju krajowego przemysłu i rzemiosł.

Można jednak przy rozszerzeniu działalności Banku w zupełności wynagrodzić to możliwe złe, które jest przewidywane, gdyby on udzielał pożyczki tylko gwoli wygodzie prywatnych kapitalistów.

Mam na myśli rozszerzenie działalności Banku na miasta i gminy. Gdyby Bank mocen był udzielania im pożyczek na urządzenia, mające na celu dobro ogólne, wówczas przyniosłby olbrzymie korzyści krajowi. Tyle potrzeb społecznych u nas nie załatwionych z powodu braku kapitału lub dogodnego kredytu! Szpitale, gmachy szkolne, przytulki, kościoły (których budowa nieraz się przewleka z powodu braku na razie gotówki), drogi, kanalizacja, wodociąg! Miasta i gminy nie mają kapitału, a są odpowiedzialne, dają nie mniejszą gwarancję kapitału, niż właściciele ziemscy i miejscy.

Dla kapitalistów interes to pewny i dobry, a dla kraju pożytek!

O tem niech przedewszystkiem pomyślą organizatorzy Banku!

Wl. Rat.

ZJEDNOCZENI.

Po raz, nie zliczyć już który, znalazłem się w teatrze Wielkim na przedstawieniu nieśmiertelnej „Halki“ Moniuszki.

Skarbnica to dla mnie nieprzebrana najrozkoszniejszych wrażeń, dająca taką pełnię użycia przez ściśle zespolenie rodzimej pieśni z tłem narodowym i obyczajowym.

Rozkoszuje się oko dziarskimi marsowymi typami szlacheckimi, i tem staropolskim wnętrzem dworu, i tym ludem góralskim i jego obrzędami, rozkoszuje się ucho cudownymi melodjami i pieśniami swojskimi z właściwą mu rytmiką, harmonią, sentymentem to animuszem, który podchwytuje w lot to chór, to znowu orkiestra, to słuchacze wzajem się częstując tą nieprzebraną czarą, której nie ubył nic, mimo, że już w samej Warszawie podawano ją publiczności 529 razy.

I nigdy nie brak tych najbardziej spragnionych, którzy używszy wołają „bis“, więc „szumią jodły, szumią sobie w dal, a choć młodemu tęskne życie, choć ma w sercu żal“, pokrzepi go zawsze „Halka“ Moniuszki i rozraduje swemi uciechami i posmuci swymi bolami, wskazując, iż te drugie wszystkim od Boga dane, wszystkich właśnie jednoczą.

Wszystkich?

Oto właśnie dostrzegam w prosceniowej dużej łoży II piętra sześciu młodych chłopców, zdami się uczniaków, jakby obojętnie odwróconych od sceny z wyrazem bardziej biernym.

Odwrócenie? W chwili, kiedy dramatyczna akcja na scenie zbliża się do swego rozwiązania, tuż przed ślubem Janusza i Zofii, kiedy obłąkana Halka powszechną zwróciła na się uwagę.

Odwrócenie!

Więc któż są ci młodzi starcy, którzy jeszcze

nie nauczywszy się, już nieumieją się zjednoczyć w imię idei, w tej chwili w imię sztuki.

Z wzrastającą goryczą w sercu czekałem końca przedstawienia, nie chcąc wcześniejszem wyjściem przeskadać sąsiadom.

Z ostatnią fugą orkiestry, dałem i ja fugę z sali.

Przed teatrem śledziłem, którędy wyjdą moi zbławowani czarni młodzieńcy.

Aba, widzę ich tam, tam, z tamtych drzwi; wyszedł pierwszy, drugi, trzeci, w końcu szósty, jeden za drugim, gęsiego, ale jakoś tak leniwie czy ospale, tak dziwnie niezręcznie.

Idą, grupują się w pary, jeden przyzostał z tyłu, wdziewa płaszcz. Chce nadażyć tantym, słyszę, jak woła: „Gdzieżście, co?“ I ręce naprzód wyciągnął, jakby niepewnie macając w powietrzu.

Ach! Zrozumiałem.

Podąłem mu rękę i podszedłem żywo do tamtych.

Śpieszyli się do... zakładu dla ociemniałych. Więc i tacy umieją się jednoczyć w imię idei.

J. Bandrowski.

Warszawa, 1 grudnia 1903 roku.

KRONIKA.

Nabożeństwo. Dziś o godzinie 10^{1/2} rano w kościele św. Krzyża z powodu 7-ej rocznicy „Rozwoju“ w kościele św. Krzyża ks. Wincenty Siedlecki odprawił uroczystą Mszę św. na intencję pisma.

W czasie nabożeństwa p. Jezierski wykonał „Cantique de Noël“, dyrektor Lutni p. Alojzy Dworzaczek odśpiewał „Na skrzydłach pieśni“ Studzińskiego, panna Rafaela Bielkiewiczówna: „O Maryo, bądź pozdrowiona“ Moniuszki, zaś p. Stanisław Zaborski wykonał „O władco świata“ również Moniuszki. W czasie nabożeństwa nastrój panował podniosły i uroczysty.

Z chrz. tow. dobroczynności. Pomimo najenergiczniejszych zabiegów zarządu chrz. tow. dobroczynności nie jest on w stanie uniknąć niedoborów. Stan taki ujemnie wpływa na majątek towarzystwa. Po ściśsem obliczeniu dochodów, okazało się, że towarzystwo dobroczynności może tylko utrzymać Przytułek dla starców i kalek, wskutek czego udzielanie zapomóg biednym, zredukowano do minimum, lecz i to nie wiele pomoże, jeżeli z dochodów nadzwyczajnych nie wpłynię jakikolwiek zasilek. Większość członków zarządu jest zdania, aby z nadejściem wiosny, wstrzymać zupełnie udzielanie zapomóg biednym, inni zaś twierdzą, że należałoby to zrobić zaraz, gdyż wydatek tygodniowy paruset rubli, wytworzy deficyt który do wiosny wynosi parę tysięcy rubli.

Komitet dochodów niestałych napieraany przez zarząd liczy, że z zaprojektowanego bazaru przedświątecznego, wpłynię odpowiednia suma. Do wiosny zaś, może nowoorganizujące się towarzystwo przeciwwębracze, zyska takie fundusze, że będzie w stanie zaopiekować się nędzą wyjątkową. Wobec tego na ogóle mieszkańców leży obowiązek, popierania wystawy sztuk pięknych urządzonej przez komitet młodego towarzystwa przeciwwębraczego. Być może, że tow. to, jako najmłodsze, zdoła wzbudzić większą ofiarność publiczną.

Wreszcie, gdy zorganizuje się towarzystwo domów zarobkowych, przy wspólnej pracy, może zyskają tak znaczne fundusze, że zarząd chrz. tow. dobroczynności zostanie zwolniony z wydatków na udzielanie zapomóg nędzy wyjątkowej.

Trudno, dwadzieścia pięć lat pracowaliśmy borykaliśmy się z rozmaitemi przeciwnościami, broniliśmy majątku towarzystwa, lecz dziś jesteśmy starzy, meże zużyty, może rutyna nasza jest za starą i szablonową, wreszcie doczekaliśmy się młodszych sił, które stworzyły towarzystwo przeciwwębracze, niech oni popracują i wspierają tych, których myśmy wspierali przez lat dwadzieścia pięć. Obowiązkiem naszym nie opuścić rąk przez zimę, wspierać ubogich o ile będziemy w stanie, a później, niech pukają oni do młodego towarzystwa o pomoc.

Dziś takiego zdania jest każdy prawie z członków zarządu chr. tow. dobroczynności.

Tak, więc w niedługim czasie na barki nowego towarzystwa spadnie cały ciężar zadośćuczynienia potrzebom nędzy wyjątkowej.

Osobiste. Z okazji 7-iej rocznicy założenia naszego pisma bawią dziś w Łodzi warszawscy publicyści dr. Juliusz Bundrowski i Władysław Ratyński.

Z kolei. Specjalna komisya, zwołana w celu rozważenia zmiany kierunku towarów z gub. zachodnich i Królestwa Polskiego, wysyłanych do i za Moskwę, z włączeniem linii kolei moskiewsko - windawsko - rybińskiej, ukończyła już narady.

Komisya ta była utworzona skutkiem tego, że w ostatnich czasach zauważono wysyłanie rozmaitych towarów z gub. zachodnich z Królestwa Polskiego (głównie ze st. Łódź, Częstochowa i Wierzbolów) do i za Moskwę, jak również w odwrotnym kierunku, nie krótszą drogą przez Białystok - Baranowicze lub Wilejkę - Mińsk, lecz znacznie dłuższą przez Rzeżyce; ostatni ten kierunek przez nakładanie drogi przeszło 100 wiorst czyli opłatę za przewóz znacznie wyższą i nie wynagradza tego ani szybkością dostawy, ani też innymi udogodnieniami.

Po rozważeniu tej sprawy komisya przyszła do wniosku, że dane statystyczne, jakimi rozporządza, wykazują wprawdzie sam fakt wysełania towarów dalszą drogą, nie są jednak dostateczne do określenia, jaka ilość towarów przypuszczalna mogłaby być skierowana w ciągu roku przez kolej moskiewsko - windawsko - rybińską, wobec czego komisya postanowiła odroczyć ostateczną uchwałę w tej sprawie do czasu otrzymania danych statystycznych o przewozie towarów krótszą i dalszą drogą w r. 1902 i 1903 od kolei moskiewsko-brzeskiej i petersbursko-warszawskiej.

Z Pogotowia Wczoraj wieczorem w lokalu towarzystwa lekarskiego odbyły się narady komitetu dochodów niestałych towarzystwa doraźnej pomocy lekarskiej w Łodzi (Pogotowia ratunkowego). Celem zebrania było wezwanie komitetu do przedsięwzięcia środków dla wzmożenia dochodów Pogotowia, gdyż fundusze uzyskane z wystawy higienicznej zaczynają się już wyczerpywać. Tymczasem dochody bieżące ze składek od 500 członków wynoszą zaledwie 5,000 rub., gdy na utrzymanie towarzystwa potrzeba 16,000 rb. rocznie.

Dlatego też przewodniczący zebraniu dr. Jan Wisłocki, który wybrał na asesorów Maryana Gawalewicza i dr. Aleksandra Pańskiego a na trzymającego pióro dr. Rosenthala, przedewszystkiem w przemówieniu swem zaznaczył, że pierwszym obowiązkiem członków komitetu dochodów, powinno być jednanie nowych członków, gdyż, doprawdy, jestto rzecz prawie niepodobna do wiary, aby instytucja tak popularna i tak powszechnie niosąca usługi całej ludności bez różnicy wyznań i stanowisk społecznych liczyła tak mało członków w mieście prawie 400,000 ludności.

Zebranie po wyczerpaniu debatów doszło wszelako do wniosków, że samo jednanie członków wogóle bardzo trudne, gdyby nawet wydało nadspodziewanie pomyślne rezultaty nie zapobiegnie złemu i nie uwolni Pogotowia od szukania pomnożenia dochodów przy pomocy zabaw publicznych.

Dlatego też postanowiono, aby niezależnie od jednania nowych członków komitet ściślejszy tak zwany organizacyjny zajął się urządzeniem jednej lub więcej zabaw publicznych i wogóle obmyśleniem środków w celu pomnożenia dochodów Pogotowia. Do komitetu tego na rok następnny wybrano pp: Bronisława Chojnowskiego, Leopolda Pilichowskiego, Maryana Gawalewicza, Strzeżymira Prószyńskiego, Stanisława dr. Dąbrowskiego, St. dr. Markowskiego, St. Łapińskiego, H. dr. Rosenthala, K. Leinwebera, St. Antoniewskiego, Wł. Rowińskiego, Aleksandra Milkera, A. Robowskiego. Na zastępców pp. Marynowskiego, L. Meybauma i dr. Pańskiego.

Z giełdy. Dziś rozpoczynają się w Petersburgu obrady zjazdu przedstawicieli komitetów giełdowych. Delegowani na zjazd ten (w ministerium skarbu) z komitetu giełdy warszawskiej, pp: Stanisław Rotwand i Kazimierz Natanson, wyjechali do Petersburga. W zjeździe weźmie również udział przedstawiciel warszawskiego komitetu giełdowego w Petersburgu, p. Edward Kamiński.

Sekcja techniczna. Dnia 4 grudnia (w piątek) o godzinie 8 i pół wieczorem odbędzie się posiedzenie członków sekcji technicznej w lokalu Grand Hotelu. Porządek dzienny: 1) referat p. L. Golca: «Metody mierzenia współczynników pracy pożytkowej w generatorach, elektryczne przenoszenie siły w porównaniu z mechaniczną, o postępach w dziedzinie światła elektrycznego». 2) Sprawy bieżące (sprawa regulaminu dla wychowawców politechnik w fabrykach łódzkich).

Dnia 11 grudnia p. Heiman powie «O procesach powolnego spalania»; dnia 18 grudnia Sprawozdanie roczne; wybór zarządu na 1904 rok.

Z cechu pończoszniczego. W lokalu gospodnim przy ulicy Widzewskiej № 26 odbędzie się w przyszłą niedzielę, dnia 6-go grudnia, ostatnie tegoroczne posiedzenie czeladzi pończosznich, na które starszy czeladnik zaprasza wszystkich członków z prośbą o jaknajliczniejsze zebranie się między godziną 2 a 4 popołudniu, w celu uregulowania zaległości za bieżący, 1903 rok.

Z drugiej łódzkiej kasy pogrzebowej. Donosiliśmy w swoim czasie o zatwierdzeniu przez ministerium spraw wewnętrznych ustawy drugiej łódzkiej kasy pogrzebowej. Obecnie uzupełniamy tę wiadomość bliższymi szczegółami, a mianowicie, że członkowie-założyciele rzeczony kasy, poczyniwszy odpowiednie przygotowania, jako to: ocenzenie i wydrukowanie ustawy, nabycie potrzebnych ksiąg, druków i t. p., postanowili zwołać pierwsze organizacyjne ogólne zebranie członków kasy na poniedziałek, dnia 7 b. m., o godzinie 8 1/2 wieczorem, w lokalu stowarzyszenia nauczycieli chrześcian (Dzielnia № 31) Program zajęć tego zebrania obejmuje: wybór członków zarządu i komisji rewizyjnej, tudzież rozpatrzenie różnych kwestyj, dotyczących organizacji kasy i jej dalszej działalności. Nadmieniamy się przytem, iż zapisy na członków kasy przyjmuje tymczasem członek-założyciel, p. W. Kokowski (Andrzeja 37), u którego też można nabywać ustawę, i że ci, którzy się zapiszą do kasy przed pierwszym ogólnym zebraniem, będą mieli na zebranie prawo wstępu i głosu.

Niezrozumiałe. Obok terytorium szpitala Czerwonego Krzyża stoi budynek tak zwany szpital dla ospowatych, który jakkolwiek obecnie jest nieczynny, jednakże musi być utrzymywany w należytym porządku, aby w razie pojawienia się w mieście chorób epidemicznych mógł otworzyć podwoje dla przyjęcia chorych. W tych dniach w magistracie łódzkim odbyła się licytacja na roboty przy restauracji tego szpitala. Do licytacji stanęło siedmiu konkurentów, z których przedsiębiorca Fiszer zobowiązał się wykonać roboty za sumę 501 rb. 67 kop., a że z sumy tej magistrat potrącił 152 rb. 34 kop. za roboty już dokonane i obliczone podług cen kosztorysowych, przeto Fiszer przyjął roboty za sumę 349 rb. 33 kop., czyli że od sumy kosztorysowej odstąpił 48 proc.!

Umysłowo chorzy. P gubernator piotrkowski rozesał do naczelników powiatowych, prezydentów m. Piotrkowa i Łodzi, oraz wójtów gmin okólnik, polecający zebranie danych o liczbie umysłowo chorych. Okólnik zawiera pytania następujące: 1) jaka jest ścisła liczba chorych umysłowo; 2) czy chorzy mają opiekę nad sobą osób z rodzin; 3) jakie należy przedsięwziąć środki, celem opieki i przytułku dla chorych.

Szulerzy. Od pewnego czasu na kolei elektrycznej Łódź-Pabianice operuje grono szulerów, które wciąga do gry w karty łatwowiernych, aby ich ograć podstępnie. Są to przyzwyczajeni ubrani młodzieńcy, uprawiający grę w 3 karty (dama i 2 dziesiątki).

KALENDARZYK TERMINOWY.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Dziś Samosława. Jutro Szukosława.

TEATR VICTORIA. Dziś „Cień,” dramat i „Literatura.” Jutro przedstawienia niema. Początek o g. 8 1/4 wieczorem.

TEATR WIELKI. Dziś przedstawienia niema i jutro przedstawienia niema.

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH, Spacerowa nr. 1, otwarta od godz. 10 rano do godz. 10 wieczorem.

CYRK braci Truzzi. Dziś przedstawienie i jutro przedstawienie. Początek o g. 8 i pół wieczorem.



T E A T R.

Teatr Victoria.

W czwartek na scenie teatru „Victoria“ ukaże się po raz pierwszy sztuka w 4-ach aktach, p. t. „Chilon-Chilonides“. Autorem jej jest pan N. I. Popławski, występujący obecnie gościnnie na naszej scenie, znane dobrze łodzianom, jako artysta dramatyczny i jako autor cieszących się dużym powodzeniem przeróbek powieści Henryka Sienkiewicza. Do ostatniego utworu również zaczerpnął tematu ze skarbnicy Sienkiewiczowskiej. Autor i artysta odtworzy postać tytułową. W sztuce wystąpi cały personel naszego teatru, oprócz licznego zastępu statystów.

Dyrekcya nie szczędzi kosztów, aby uposażyć sztukę i dekoracyjnie i kostyumowo.

Teatr Wielki.

Łódzka operetka wyjechała do Piotrkowa na trzy przedstawienia.



Korespondent z Łodzi do gazety «Wolyn» tak pisze o teatrze polskim w Łodzi:

«Jakiś zły urok ciąży nad naszym polskim teatrem dramatycznym, dyrektorem i reżyserem którego jest znany i utalentowany pisarz Maryan Gawalewicz.

Niebacząc na energię oraz wysiłki dyrektora i artystów, widownia teatralna przeważnie świeci pustkami. Prasa miejscowa prawie codziennie umieszcza długie artykuły, doszukując się przyczyny podobnego stanu rzeczy, przyczem nawołuje miejscową inteligencję, prawie zawsze nieobecną na najwybitniejszych nawet przedstawieniach.

Mojem wszelako zdaniem, teatr polski w Łodzi nie może mieć powodzenia, bo niema dostatecznej ilości publiczności teatralnej.

W mieście, liczącem 400,000 mieszkańców, niema publiczności teatralnej?

Nasza miła publiczność — pisze dalej korespondent «Wolynia» — nie czuje potrzeby teatru. Nie pojmuje, że teatr łagodzi obyczaje, kształci i uczy.

Nasza inteligencja przebywa za granicą po 2 do 3 miesięcy w roku, gdzie ma sposobność poznania najlepszych sił artystycznych, żąda Bóg wie czego i zapomina, że podtrzymywanie teatru jest jej obowiązkiem.

Pozostaje mi w końcu życzyć teatrowi lepszemu, niż dotąd powodzenia, na które, pod kierunkiem dzielnego reżysera, najzupełniej zasługuje“.

SPOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

Stacji centralnej K. E. Ł.

Data.	Barometr sprowadzony do 0° st.	Termometr w st. C.	Wilgotność w 0/0	Kierunek i siła wiatru.	Uwagi.
30/XI 1 pop.	720.7	+5.2	84	Pd. W. 3	Z dnia 30/XI: Temperatura max. +5.7 C.
30/XI 9 w.	721.6	+3.8	83	Pd. Z. 2	Temperatura min. +2.0 C.
1/XII 7 rano	727.0	+3.7	90	Pd. W. 2	Opadu —2.0 mm.

CENY ZBOŻA I PASZY.

Łódź, 1 grudnia.

Pszenica wyborowa	6.10	za korzec
„ średnia	5.90	„
Zyto wyborowe polskie	4.45	„
„ średnie	4.40	„
„ rosyjskie	4.30	„
Jęczmień wyborowy na kaszę	4.00	„
„ rosyjski	—	„
„ browarny	4.50	„
Owies wyborowy obroczy	2.70	„
„ średni	2.60	„
„ rosyjski	2.50	„
Wyka szara	—	„
Groch warzelny	6.60—8.00	„
„ na paszę	—	„
Tatarka	4.15	„
Łubin wyborowy	—	„
„ średni	—	„
Kartofle	2.20—2.50	„
Siano	1.20—0.75	za cełnar
Koniczyna	1.55—1.50	„
Słoma prosta	—	„
„ targana	—	„
Tranzakcje słabe,	dowozy bardzo duże.	

OSTATNI SYGNAŁ.

(NOWELKA).

Na ganku poczhalteryi stał młodzienc w cylindrze na głowie, elegancko ubrany. W jednej ręce trzymał podróżny kuferek z żółtej skóry, w drugiej olbrzymie pudło z cukierkami i pled.



JAN MATEJKO.

Na twarzy podróżnego malowało się ogromne zniecierpliwienie. Kłął nawet po cichu:

— Nie, dalibóg, on się z temi końmi dziś nie wygrzebie, mrucał, przestępując z nogi na nogę. Będzie widział napiwek, jak się dziura w niebie robi.

Przed ogrodzeniem poczhalteryi stało kilku żydków i chłopaków, ciekawie przyglądających się przybytemu. Od czasu pogrzebu doktora nie widziano tu pana w cylindrze.

Panu Rabskiemu...

Dawno już u nas rozeszła się wieść, że p. Rabski w „Kuryerze Warszawskim“ ogłosi o jakimś nowem wielkiem odkryciu, co zdumiało niepomernie p. Henryka Arctowskiego, który tak niedawno zapewniał, że ostatnia, szósta część świata, około bieguna południowego już została przez uczonych zbadana; zdumiał się z nim i ogół czytających, poczęto się wypytywać, jaki ład nowy wynalazł p. Kaprys? Ażeby zaś jaknajrychlej w naszym mieście zaspokoić ciekawość powszechną, wydelegowano specjalną deputację, gdy w trakcie tym ukazała się odezwa:

„Inny rodzaj warcholstwa dziennikarskiego odkryłem niedawno na łamach łódzkiego „Rozwoju“.

— O, nieszczęśliwe pismo, o niegodziwa redakcyo! jak śmiałaś podrażnić naszego znakomitego felietonistę — wołały czarnoookie i jasnowłose warszawianki; — zgładzić ze świata ten przeklęty organ, który śmiał obudzić gniew naszego Jowisza.

— Precz z nim — zgrzytnęły secesyjnie uczesane łódzkie niewiasty i w modne rękawiczki strojni przyjaciele znakomitego dziennikarza...

— A sjajne puryc, on musi jechać do Wólki. Tam wielki dziś bal, moc gości ju jechało. Może un ten narzeczony panienkę z Wólki?

Wreszcie i poczhalter przyszedł do przekonania, że pasażer zbyt długo czeka, wyjrzał więc na ganek i krzyknął w stronę stajni:

— No, Macieju, zwawiej, bo pasażer czeka! — Adyc się nie rozerwę, przecież się nie pali, cetrę trza porządnie wyszykować, — dalo się

słyszeć przez otwarte drzwi przyległej stajni. Wewnątrz jej tymczasem stary Maciej niby się śpieszył, a wszystko mu z rąk leciało. Włożył siwej na zielono pomalowane chomonto i wnet spostrzegł, że to chomonto siwego wałacha. Jedna uździenica gdzieś się zapodziała, a u lejców sprzączka pękła.

— Skaranie Boskie z taką robotą, żalił się Maciej. No, chodźta siwe, ostatni to raz Maciej z wami jedzie, jutro będziecie może wodę, a może piasek woziły. Ale wam przynajmniej będę grał, grał, ile sił starczy.

Nareszcie Maciej zrobił krzyż biczyskiem przed końmi, pomacał, czy trąbka jest na swoim miejscu, wsiał na brykę i z fantazyą zajechał przed ganek.

— O, Maciej, pana dobrodzieja, dobrze zawiezie, bo stary pocztyljon; dwanaście lat na jednym miejscu.

Młodzienc nie słuchał pochwał poczhaltera, tylko z pośpiechem zajął miejsce na wysoko wysłanem siedzeniu, starannie umieściwszy pudło z cukierkami.

Ledwo minęli ostatnie opłotki, gdy przed nimi wyrosła, gdzieś w dali ginąca szosa: Maciej wyciągnął z pod pachy trąbkę i jał na niej wygrywać kujawiaki. Grał ciągle, a głos trąbki biegł przez pola ozłocene sierpniowem słońcem. Znu-

żone wierzby przydrożne drżały i jakby witaly gałęzmi, szepecząc wśród liści: To Maciej jedzie. A pasażer myślał sobie w duchu: „Spodziewa się dobrego napiwku, to i gra.“

Przed zamkniętym szlabanem kolejowym stary pocztyljon stanął, trąbki jednak nie schował. Po chwili dał się słyszeć głuchy odgłos, który stawał się coraz wyraźniejszy, wreszcie z wawozu wyłonił się długi wąż i sapiąc, ogłuszającym hałasem zniknął w oddali. Maciej przytknął do ust

Nieśmiały „Rozwój“, jak kopeiuszek, stał w kąciuku, trwożnie patrząc na podniesione parasolki i laski, z po za których wyglądała marsowata twarz wodza wodzów gęsich piór, umazanych w inkauscie...

— Panowie piękni i rastrojowi, o bładych obliczach i wy, o dumnem, nadprzyrodzenie secesyjnem wygięciu, niewiasty, pozwólcie się usprawiedliwić — szeptał kopeiuszek — schowajcie te narzędzia kary, bo jestem niezmiernie lękliwy, nieśmiały, z przażenia mogę umrzeć na... palpitację żołądka.

A ci, nieublagani wołali:

— Zgiń, przepadnij, przebrzydły kopeiuszku, a nie psuj krwi w żyłach wielkości naszej. Nikt niech się nie waży mu sprzeciwić... Pan Rabski tak chce... i tak być musi...

Poczęły spadać parasolki na biednego kopeiuszka i tak go pokaleczyły, że nawet dr. Pin-kus, zapomniawszy dawnych uraz, wyprawiał, po pięciominutowym namyśle, jedną z karetok Pogotowia ratunkowego, tym razem bez doktora i w jednego konia, aby pokaleczonemu kopeiuszka odwiozła do szpitala „małżonków Poznańskich“, gdyż w miejskim dla tak ohydneho tworu zamknięto raz na zawsze podwoje...

Podczas tego warszawianki i łodzianki, otoczywszy pana Rabskiego, „puszczały“ z trybularczy różne wonie z ziół i kadzidla pod nos, a on stał poważny, spowity falą dymów, i pozwalał

trąbkę i zagrał zwykłą pocztowską pobudkę, ale dróżnik nie kwapił się zbyt z otworzeniem szlabanu.

— Dał bym ci ja, żeby to tak było na rogatce, — mruknął i z gniewem odrzucił na plecy trąbkę. Teraz człowieka to jak za psa mają, te przeklęte żelaźniki.

— O co to wam idzie? odczuwał się wreszcie pasażer.

Maciej poprawił się na siedzeniu i kontent, że ma przed kim pożalić się, tak zaczął:

— Dwanaście lat człek tu był panem na tejszosie, jeździł w slotę i cudne poranki majowe, woził i hra-biów, księży omentrów i inny lud. Od tego dowiedział się o tem, od tamtego o czem innym, a w mieście to się rej wodziło, bo wszyscy wiedzieli, że Maciej po szerokim świecie jeździ i nowin cały worek ma. A dziś co? Przyszli jacyś ludzie, pokładli te żelastwa, puścili piec i wożą pasażerów w tych kurnikach. A ty człeku choć na stójkę, abo stróża nocnego się gódź. Ot, jutro szkapy te idą na sprzedaż, a mnie przykazano zdać obrok, postronki, szynel i trąbkę. Oho, nie-doczekanie ich, wszystko oddam, ale od trąbki zasie. Niech tam mi z zasług wytrąca.

I Maciej znowu zagrał krakowiaka i tak już grał aż do celu podróży.

Księżyc srebrzył drogę, kiedy ekstrapoczta wracała do domu.

W miasteczku światła pogasły, psy tylko zrywały się na odgłos trąbki Macieja. Wprowadził konie do stajni i chwilę pomysławszy, wyspał do koryta podwójną porcję obroku.

— Niech tam mają poczciwe bydłeta, na ostatni raz.

Sam leżał na skrzyni, ale nie spał. Skoro świt Maciej zerwał się, konie ubrał w chomonta i postawił je ogonami do złoba. Wdział potem na siebie szynel i czapkę, a na trąbce wygrał cały swój repertuar. Szło kulawo, bo jedną ręką trzymał instrument, a drugą ocierał oczy. Skończył ostatni sygnał i trąbkę zakopał w mierzwie stajennej. Już potem na nim nie było znać skoro przyszli handlarze i konie zabrali, a on stanął po raz ostatni w poczhalteryi dla zdania ruchomości i odebrania pensyi.

K. Młodowski.

—:—:—

ŁÓDŹ i SZTUKA.

—o—

Na ogromnym złotym tronie,
W kłębach pary, w dymów śwedzie,
Siedzi sobie Łódź matula
I wciąż przedzie, przedzie, przedzie;
Z krosien płyną barwne nici
I w olbrzymi zwój się plotą,
A ze zwojów niby fala
Płynie złoto, złoto, złoto...

Nagle, dziwne jakieś duchy
Rozwiczronem stają gronem:
Coś tam plotą, coś tam krzyczą
I kłaniają się przed tronem;
Jeden gniewnie peha drugiego,
Pragnąc w pierwszym stanąć rzędzie...

się okadzać długo... długo... muszcząc delikatną dłonią swoje czarne wąsy.

Jedna z wielbicielek, śmielszej natury, delegowana z całego grona oburzonych, taką wygłosiła mowę:

— Mistrzu Kaprysie, mistrzu wielki, nie zwracaj uwagi na ordynarnego kopeiuszka, wniknij raczej w nasze nadludzkie dusze, w naszą nastrojową nerwowość i weź w swoją opiekę Łódź, a zwłaszcza nas, twoje wielbicielki i twoich wielbicieli. Obdarzaj nas nazwą „kpów“, wynajdź nawet inne jakie *nadprzekleństwo*, straszniejsze, ale pamiętaj o nas w „Kuryerze Warszawskim“, nie opuszczaj, bo uschniemy bez twej opieki...

— I pocóż przemawiacie do mnie na ulicy, ażali w waszym grzędzie niema Brystolu, lub innego Lijewskiego? — rzekł dumnie Kaprys... — Wyprowadźcie mnie z tych tłumów, posadźcie na miękkie kobierce, dajcie pubar z pieniącym szampnem, albowiem nie jestem dziennikarzem współstwa, jeno sędzią wybrańców!..

I p. Rabski w tryumfalnym orszaku na wykwinie udał się salony.

*

Na poduszkach, haftowanych drobnymi rękami łodzianek, siedział pan Rabski. Najładniejsza z pań, której urodzie mnogie holdowały pokolenia, wręczyła mu miękkie pantofelki własną ręką w smoki wyhaftowane, podczas gdy

Aż się poca, aż się duszą —
A Łódź przedzie, przedzie, przedzie...

— Jam jest Maryan Gawalewicz,
Dzielnym kapłan Melpomeny,
Przyjechałem tu z Warszawy,
By ster ująć polskiej sceny;
Pragnę wznieść ją na wyżyny —
O, daj ziścić się legendzie!...
Uśmiechnęła się uprzejmie,
Lecz znów przedzie, przedzie, przedzie...

— Jam Grubiński — woła drugi —
Na komedii-m stracił setki!
Daj choć trochę powetować
Z tej przeklętej operetki!
Mam dziewice, jak huryski,
U Selina kąt w arendzie...
Uśmiechnęła się uprzejmie,
Lecz wciąż przedzie, przedzie, przedzie...

Jam dyrektor deutscher Bühne,
Gość najmiłszy w twoim grodzie;
Znów chcę krzawić, jak co roku
Deutsche Kultur w twym narodzie;
Spraw, o Mutter, niechże mi tu
Dobrze będzie, ciepło będzie...
Uśmiechnęła się najczulej,
Lecz wciąż przedzie, przedzie, przedzie..

— Jam poezya wygłodniała,
Jam upadły salon sztuki,
Goły rzeźbiarz, chudy malarz,
Literaci — szlifobruki:
Puste kiszki, zdarty kubrak,
Miej-że czulej nas na względzie...
Uśmiechnęła się — z pogardą
I wciąż przedzie, przedzie, przedzie...

Proszę, zebraj, wreszcie krzyczą,
Ten złorzeczy, ów się gniewa...
Łódź cierpliwie wszystkich słucha,
Ale pracy — nie przerywa.
Więc się wszyscy za łeb wzięli
O skąpego gruntu piędzie...
A poczciwa Łódź, jak przędła,
Tak wciąż przedzie, przedzie, przedzie...

Artur Głiszczyński.

(„Kur. Świąt.“).

ZOŚKA.

(Fragment z codziennego życia.)

—s—

„Kto jest bez winy,
niech pierwszy rzuci ka-
mieniem...“

Dla Zośki był dzisiaj dzień niezwykle, ro-
bota nie szła jej od rana; mimo wysiłków woli,
myśli swych nie mogła wtłoczyć w żelazne ramy
codziennego życia robotnicy fabrycznej. Co chwila
nie pękała na warsztacie i jak serce dziewczyny,
rwała się w kawałki...

Twarz Zośki, zwykle blada, dziś bledsza
była niż kiedykolwiek; zapadłe oczy świeciły
gorączkowym blaskiem, ręce drżały nerwowo,
tak, że warsztat, co zwykły chodzić, jak kółko
w zegarku, zgrzytał niustannie od nierównych
uderzeń. Kroplisty pot wystąpił na czoło Zośki,
siły ją opadały, więc przysiadła na kra-
wędzi maszyny i patrząc przez zakurzone szyby

inne zdobyły kwiatami i chorągwiemi, użytemi
niegdyś przy „monstre-kontredansie“, odtączonym
w sali koncertowej, chwilową mistrzowską
siedzibę. Wino szampańskie pieniło się w cien-
kiem szkle, a obecni wpatrzeni i wsluchani
w p. Rabskiego, czekali, kiedy przemówi.

I zaczął...

— Wprowadzić kopciuszka.

— Kiedy... leży w szpitalu...

— Postać dorożkę, ale jednokonną... Nie ro-
bić honorów.

Wyszukano więc odpowiedni nocny wehikul
z nadzwyczajnym koniem, który stał na trzech
nogach, a czwartą trzymał w powietrzu, jak
taucierz, przygotowany do rozpoczęcia „Caka-
walka“ na dobroczynnym łódzkim bazarze, wsad-
zono do dorożki obłożonego plastrami kopciu-
szka i kazano wieść do p. Rabskiego...

Droga nie minęła bez przygód, bo p. Je-
zierski, prezes towarzystwa opieki nad zwierzę-
tami, wraz z zapalonym obrońcą zwierząt, pa-
nem Dobrancem, chcieli konia a właściwie woź-
nicę odesłać do cyrkułu. Wobec jednak zape-
wnienia, że na specjalne żądanie p. Rabskiego
kaleka pegaz wiezie delikwenta, odstąpili człon-
kowie opieki po raz pierwszy w życiu od swo-
ich zasad. Pobitego i drżącego kopciuszka sta-
wiono przed wielkie oblicze Kaprysa.

— Jesteś, mówił on z dumą i wyniosłością,
zresztą dobrze wychowany, w polemikach nie

okna, myślą biegła daleko w te strony... w te
rodzinne...

O, dawno tam nie była nawet marzeniem.
Odkąd stało się z nią to straszne nieszczęście,
nie chce budzić wspomnień, by kalać swoich
występną myślą... Ale dziś, gdy odezwali się
do niej sami i przemawiają tak pocziwie, tak
od serca...



WIELKI MISTRZ KRZYŻACKI POD GRUNWALDEM.

(Z obrazu Jana Matejki).

„Przebaczamy ci — piszą — przebaczymy ci,
córkko, choć na siwe nasze głowy sprowadziłaś
hańbę. Przyjedź córuś na to wesele Hanusi —
zostaniesz z nami, bo cię jedną tylko mamy
wolną. Sąsiedzi ci przebaczą, a jak się ksiądz
proboszcz pomodli, to może i Bóg grzech od-
puści...“

O Jezu! — woła w duszy Zośka — jakże jej
tam iść do nich, do matuli i do ojca, do tej
wioski ukochanej, jakże jej, występnej dziewczyn-
nie, spojrzeć w oczy sąsiadom i temu księdzu
proboszczowi, co w niewinną jej duszę wlewał
pierwsze nauki Chrystusowego słowa...

Przed oczyma Zośki, jak żywa, stoi cała
Osiecka-Wola z ojcowską chatą na górze i z sa-
dem naokoło... Sześć lat już temu, gdy opusz-

żywasz ani palki, ani asafatydy, żebyś jeszcze
do tego posiadał szczyptę logiki i nerwu dzien-
nikarskiego, polemika z tobą należałaby raczej
do rzeczy przyjemnych, niż przykrych!...

Kopciuszek wytrzeszczył zdziwione oczy...
toż samo zrobili wszyscy zebrani. Wspaniało-
myślność p. Kaprysa rozentuzymowała obec-
nych.

— To prawdziwie wielki człowiek — wołali
jedni.

— Taki przebaczący! — wtórowały damy.

— Widzisz, anielku, mówił łaskawie p. Ka-
prys do kopciuszka, „mój Boże, jakie to dziwne
bywają złudzenia! Mnie się zdawało, że gdy
powitam słowami serdecznej radości nowe towa-
rzystwo teatralne, gdy przemówię do ofiarności
obywatelstwa łódzkiego, gdy w tak ważnej
chwili wyklinać będę demonów niezgody, zawi-
ści koteryjnych, prywaty, to kto jak kto, ale
dziennikarze łódzcy przyjmą z wdzięcznością po-
moc warszawskiego kolegi...“ A tyś dał przy-
kład „warcholstwa dziennikarskiego“...

Tu spojrział gniewnie. W jednej chwili
zdziwienie uleciało, a powróciła dawna groza.
Teraz muie zmiażdży.

— Litości, panie, jęknął kopciuszek: prze-
bacz, ale pozwól się pytać, wielki Kaprysie:
mówisz o waśniach, kiedy tych waśni niema,
wyklinasz demonów, kiedy żadnego u nas nikt
nie widział... niweczysz zawiści koteryjne, kiedy

czala z towarzyszkami wieś rodzinną, kwitły
wtedy wszystkie grusze, a życie uśmiechało się
do niej, jak to słońce majowe. Miała wówczas lat
siedemnaście i zdrowa była, że ludzie patrzyli
na nią, jak na obrazek... Ale dziś...

...Wstrząsnęła się nerwowo. Życie miasta
roztoczyło się przed nią i wciągnęło ją drapieź-
nemi szponami występku w stalowe ramiona.

Jak biedny robak, kureczy-
ła się i broniła, ale moc
złego silniejszą była od wo-
li wiejskiej Zośki. W duszę
jej i w mózg wtłaczano tak-
ie obrazy, przed któremi,
będąc dzieckiem, zęgnęła
się krzyżem świętym, a gdy
już była odarta ze wszyst-
kich wierzeń, rzucono ją
przed ten warsztat, któremu
płaci codzienną daninę re-
szta swoich sił fizycznych.
Jakże ona stanie teraz przed
rodzicami i przed starusz-
kiem kapłanem...? Co im
powie? — Łzy drżą na rzę-
sach, piersi dziewczyny wno-
szą się łkaniem... Nie, ona
niema mocy upaść im do kol-
lan i błagać o przebaczenie,
ona niema siły wstąpić w
progi chaty i wnieść z sobą
piętno zbrodni.

...Nie, nigdy — woli już
tak do końca, tak do ostat-
ka...

Do końca! Jakże strasz-
nie brzmi ten wyraz. Wzno-
wione wszystkie rany, ból
piekielny targa Zośką, a
łkanie straszne rozrywa jej
piersi...

*

Placz biedna Zośko! Spla-
miona dusza twa w piekiel-
nym bólu udręczeń staje
się jak kryształ czysta.

Placz! na wschodzie różowi się już dla cię
jutrzienka nadziei i przebaczenia...

Jadwiga Pestkowska.

W sprawie mieszkań.

Częstokroć zastanawiamy się nad tem, dla-
czego legendowa przedsiębiorczość Łodzi nie wy-
dała ani jednego osobnika, któryby, łącząc go-
dziwy zarobek z prawdziwą wygodą mieszkań-
ców, założył kantor, czy biuro wyszukiwania lo-
kalów? Przy znacznym obszarze miasta — rzad-
kiem wywieszaniu kart, objaśniających o mie-

one nie mogły wybuchnąć, bo towarzystwo do-
tąd nie rozpoczęło swojej roboty. Kogoż więc
kareisz i kogo bronisz? Strzelasz do urojonych
widm, a przecież my musimy się liczyć z fakta-
mi. Sam nas tego uczyłeś...

— Czy wiesz, ile prasa warszawska po-
święca miejsca teatrowi? — przerwał p. Rabski.
Ile ja sam felietonów napiszę... A wy co... na-
wet nie jesteście w stanie ocenić mnie, gdy wy-
klinam tych, co „psują robotę“.

— Jaka?.. Nie oczerniaj, wielmożny panie,
Łodzi. Zdawałoby się, że Bóg wie jakie stron-
nietwa „chcą ją rozewiartować na trzy nierówne
połowy“, a my o tem nie nie wiemy...

— Psuć robotę, to wyrażenie jest dyabło
rozciągle...

Jeśli kto naprzykład wolałby w Łodzi wi-
dzieć jedną, większą polską fabrykę, niż dwa
teatry, czy to jest psucie roboty? Pozwól mi
jeszcze zebrany tu panom i paniom zadać parę
pytań w tej kwestyi?

P. Rabski skłonił łaskawie głowę. Ta dobro-
tliwość ucieszyła kopciuszka niezmiernie, spieszył
z niej korzystać...

— Czy chcecie mieć w Łodzi teatr...?

— Tylko z panią Siemaszkową, odezwali się
d r Przedborski...

— A ja bym proponował Żelazowskiego, to
wielki artysta.

Pan Rabski aż uniół się z radości. Łódzia...

szkaniach do wynajęcia i z powodu chronicznego braku czasu każdego łudzianina, przedsiębiorstwo takie, wprost jako spekulacja, przedstawia się nęcąco. Ale nasi kompatryoci, zepsuci kraciowemi zyskami i milionowemi fortunami, zarabianemi przez fabrykantów tutejszych, lekceważą interesy, skromniejszą przedstawiające perspektywę zarobku, aż przyjdzie obcy i może nie zdobędzie zabezpieczającej starość renty, ale trudny w dzisiejszych warunkach byt sobie zapewni. Więcej co prawda, mielibyśmy życzliwości i sympatii dla swojego, pocóż więc czekać tak długo, aż obcy przyjdzie i weźmie się do dzieła.

Szukając lokalu, składającego się z 2-ech pokoiów, przedpokoju i kuchni, przekonać się można o braku średnich a przyzwoitych mieszkań w Łodzi, bez względu na punkt miasta. O małym mieszkaniu w porządnym domu, z możliwymi wygodami, tylko marzyć można. Porządne domy, w całym znaczeniu tego wyrazu, u nas na palcach zliczyć się dadzą, a przytem w tych domach tylko wielkie urządzone lokale. Ciągłe powiększająca się średnio-zamożna ludność miasta i wzrastająca stale liczba przedstawicieli zawodów wyzwolonych, powinnaby jednak zwrócić uwagę budujących domy dochodowe na tę okoliczność.

Przyzwyczajaliśmy się, prawda, nie żądać od właścicieli domów tkliwej opieki lub poświęcenia dla dobra nieposiadających miejskich posesyj. Zwyczajna jednak reguła trzech powinna by ich pouczyć o korzyściach płynących dla nich mogących z dzielenia kamienic na małe lub średnie, lecz odpowiadające niezbędnym warunkom mieszkania. Lokale takie nie wymagają drogiej tapet i ozdobnych pieców, sztukateryjnych lub złoconych sufitów, podłoga w nich zamiast drogiej posadzek wystarczy zupełnie, a tem samem mniejszy nakład. Nadto na mieszkania wielkie, wykwiłtne, trudno odrazu znaleźć amatora, niech więc przez kwartał tylko stoi takie mieszkanie niewynajęte, właściciel straci wiele—co z małemi lokalami prawie się nie zdarza, a choćby i tak było, strata ta redukuje się do minimum.

Ze zaś w Łodzi unormowana cena za pokój wynosi sto rubli rocznie i zarówno w wielkich, jak i małych lokalach jest stosowana, wyżej przytoczone wywody przemawiają dostatecznie za urządzeniem małych, t. j. z 2 do 4 pokoiów składających się mieszkań. Inna rzecz, czy norma ta nie jest za wysoka. O tem dałoby się także coś powiedzieć. Prawdłowo ułożony budżet wydatków domowych, na mieszkanie powinien wyczerpywać dziesiątą część dochodów.

Nie samo życie nad stan, jako ogólna przywara naszego społeczeństwa, robi tutaj ten stosunek za wysokim i zmusza do wpadania w deficyt, lub uszczuplanie innych pozycji wydatków

ni w jego oczach staje się wykwiłtnym miłośnikiem piękna, jak weneccyanin.

— Dobry byłby i Leszczyński i Kamiński i Marcello... wołały głosy, ciesząc się, że krytyk nad krytyki jest z projektów zadowolony...

— I Dworakowska... dorzucił ktoś z wielbicieli początkującej artystki.

P. Rabski zrobił teraz kaprysa!

— Prędkiej, prędkiej, kończ kopcieszku swoje rozprawy, bo nudny jesteś jak sok malinowy, za dużo pustej fanfaronady...

Kopcieszek stropił się bardzo nagana Kaprysa, więc począł szybko rzucać pytania:

— Czy panie często chodzą do teatru...?

— E.. e... e... tak, bywa się... niby...

— Ale czy często?

— Pan nas chce zmusić do samochwalstwa. Cóż to za ordynarna indagacja... I do tego wobec p. Rabskiego.

— Może panowie będą mniej drażliwi...?

— E.. e... e... tak, bywa się... niby... — brzmiała odpowiedź.

— A widzisz kopcieszku, to prawdziwi dżentelmeni, szanują polskie przysłowie «niech nie wie lewica, co daje prawica».

Bardzo mi miło — z uśmiechem mówi pan Rabski.

— To może nam pan Gawalewicz powie?

— E.. e... e... tak, bywają... niby...

— Ileż pan miałeś dzisiaj w kasie...?

— 48 rubli.

— A wczoraj?

— 62 ruble.

— A onegdaj?

na rzecz mieszkania, kwestya podaży i popytu jest tutaj także jedną z głównych przyczyn. Za dwa pokoje z kuchnią, ciemne, zimne i wilgotne w domu przy ulicy Benedykta żądano 280 rubli. Czyż przeciętny mieszkaniec, dysponujący do 3,000 rocznie, zadowolni się taką norą?

Lecz trudno, brak konkurencji nie zagnała właścicieli domów do ustępstw, choć wprowadza średnio zamożnych w ciągłą rozterkę z ekonomią.

Czyż w Łodzi niema takich, ceby zamiast lokowania swych kapitałów w ryzykownych nieraz przedsiębiorstwach przemysłowych, do czego przytem i kwalifikacji i skłonności często nie posiadają, byli nieczuli na tak pewną i przyzwoite odsetki zapewniającą lokatę kapitału, jak budowa higienicznych i wygodnych domów, podzielonych na małe lokale?

Lecz nietylko lokale prywatne są za drogie. Sklepy przy ulicy Piotrkowskiej do bajecznych cen dochodzą. Ale tu struna pękać zaczyna. Widzimy często wiele magazynów pustkami stojących. Poświęcając zasadę dla wyjątków właściciele kamienic ryzykują; nie mamy przeciwko temu, ogólniejszego jednak znaczenia sprawy to nie rozstrzyga, poruszam ją więc tutaj w nadziei, że głos ten może trafi, gdzie należy.

Kazimierz Kamiński.

Przedsiębiorcy i przedsiębiorstwa.

Sezon budowlany w roku bieżącym był więcej ożywiony, niż w ostatnich pięciu latach, lecz i w roku bieżącym wykonywano roboty z temi samemi usterkami, co i lat poprzednich. O ile zbadałem, wina takiego stanu rzeczy leży nie po stronie właścicieli nieruchomości, lecz przedsiębiorców budowlanych, ludzi nie fachowych, ale za to posiadających spryt przez szereg lat do tego stopnia wyrobiony, że nawet budowniczowie kierujący robotami, nie są w możności dostrzedz wszystkich ich fuszerek.

Fuszereki te, jakkolwiek na oko niedostrzegalne i na pozór nie nieznaczące, bardzo ujemnie wpływają na konserwację budynków, zdrowie lokatorów i kieszenie właścicieli nieruchomości.

Zmniejszenie grubości murów o parę cali, użycie lichych materiałów, nieproporcjonalne domieszanie piasku do wapna, licha robota mularska, wpływają dodatnio na wywiązanie się wilgoci, której w przyszłości trudno się pozbyć.

Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź łatwa. Brak biur technicznych solidnych, któreby gwa-

— 54 ruble.

— Teraz powiedz panie Kaprysie, kto więcej psuje robotę: czy ten co gada, czy ten, co nie chodzi do teatru... Dalej wnioskuje, racyzsz wyjaśnić, do kogo chciałeś zastosować słowo „kiep...“ i czy „warcholstwo“ uważasz za wyraz zupełnie przyzwoity, oraz nadający się do polemik dziennikarskich bez pałki i bez asafetydy... Jeżeli tak, to możebyś go pozwolił zastosować do swojej działalności...

Dziwna rzecz, iż na zapytanie to nikt z zabranych nie protestował, każdy spuścił wzrok w kieliszek i rozpoczęła się ożywiona rozmowa o... szampanie i teatrze...

— A jednak ta Borska... niech jej nie znam... jaka to artystka... ma wprawdzie 30 rb. pensyi, ale jak mieszka!

Czy w Łodzi nie chodzą do teatru? Proszę być w sobotę lub w niedzielę na wieczornem i popołudniowem przedstawieniu. Pełno tam widzów; bawią się, śmieją, czasem ziewają, gdy nie rozumieją, czasem z galeryi rozlegnie się głos współczującego z aktorem widza, ale to inna publiczność, nie ta «teatralna» zwana, która do teatru nie uczęszcza... Teatr, aby istniał w Łodzi, musi się z nią liczyć i jej wymagania spełniać. Warszawa rozlubowała się w sztukach z półświatka paryskiego, Łódź chce widzieć na scenie bohaterów zrozumiałych, sztuki uszlachetniające, zdrowe, humor swojski, pogodny... Mały tylko odłam rozkoszuje się Przybyszewskim.

Dlatego dobrze by było, aby felietoniści, piszący o Łodzi, nie informowali się o niej tylko

rantowały swe roboty. Właściciel placu, nie mający pojęcia, co to jest budowa, nie wie do kogo się zwrócić po poradę. Od faktorów dowiadyuje się, że X. jest przedsiębiorcą budowlanym. Traktuje z nim jak z człowiekiem uczciwym i znajdującym się na rzeczy i powierza mu swój kapitał. Pan przedsiębiorca tymczasem wyzyskuje go na wszystkie strony, obiecuje mu złote góry, zapewnia słowem honoru i przysięgami, że wszystkie roboty będą jaknajsolidniej wykonane, projektuje większą budowę, zmienia plany, kręci tak, by zyskać jaknajwięcej zaliczek w gotówce.

Po skończeniu operacji z właścicielem nieruchomości, pan przedsiębiorca rozpoczyna pertraktacje z majstrem mularskim i ciesielskim. Wyżyłowuje z nich ceny, obmyśla z nimi jakby zmniejszyć wydatki na materiały, ich gatunku i ilości, wreszcie zawiera umowę z tymi, którzy najwięcej ustępują z cen i zgadzają się na jego warunki. Tacy zaś majstrowie znów ze swej strony, chcąc żyć i coś zarobić, robią oszczędności na wykonaniu robót i placu robotnika i t. p.

Jest to rozbój na prostej drodze, który od niepamiętnych lat praktykuje się w Łodzi. Tamę położyć mu może tylko związek budowniczych łódzkich, którzyby założyli biura budowy domów i posiadali odpowiedni po temu kapitał, albo też, żeby zgromadzenia majstrów mularskich i ciesielskich zebrały odpowiedni kapitał i na swoje ryzyko podejmowały się budowy domów. W ten sposób tylko zamknięłoby drogę przedsiębiorcom budowlanym do nieuczciwej spekulacji, zmuszono do porzucenia intratnego dziś interesu. Ogół zaś rzemieślników zyskałby część tych odsetek, które bez potrzeby napływają do kieszeni przedsiębiorców, budowniczo wie zaś uniknęliby smutnej ostateczności zasiadania na ławach oskarżonych, za złe wykonanie robót przez majstrów fuszerek, kierowanych złą wolą przedsiębiorców budowlanych, właściciele zaś placów ponosiliby może na razie większe koszty na budowę domów, ale za to o wiele mniej wydaliby na ich konserwację.

Jan Rymkowski.

Telegramy.

Budapeszt, 30 listopada. W sejmie opozycja prowadzi w dalszym ciągu obstrukcję. Posłowie opozycji stawiali liczne, zupełnie nieuzasadnione poprawki do protokołów. Poseł (ze stronnictwa rządowego) Nagy wniósł przejście do porządku dziennego nad poprawkami. Wskutek tego powstała wrzawa na ławach opozycyjnych. Wśród tej burzy hr. Tisza zażądał głosu.

w salonach i jadalniach, ale spojrzeli głębiej..

Prowincya, jakkolwiek koeba i uwielbia Warszawę, nie jest już tą dawną prowincją, któraby ślepo wszystkie jej grymasy przejmowała. Różni się ona też bardzo od stolicy choćby tem, że pracuje ciężiej, że jest biedniejsza, a przede wszystkim zdrowiej patrząca i nie chce niewolniczo naśladować wszystkiego.

Stołeczna «Dama od Maksyma» nie robi już tu efektu z podniesioną z ręczną nogą, wyrzuconą spódnicą i okrzykiem: «Hopla! to mi się podoba!»

Nie traktujecie więc prowincyi, jako niemowlęcia, które ani chodzić, ani nie rozumieć nie potrafi. Nadętość formy poetyczno-nastrojowej p. Rabskiego zła w Łodzi zrobiła wrażenie i to zaznaczyliśmy, na co mamy w listach liczne dowody. P. Rabski idzie za daleko, utrzymując, że nam chodziło o mandaty w nowo-organizującym się towarzystwie. Zdanie nasze w tej kwestyi słyszeli już dawniej inicjatorzy, a różniło się ono wiele od pojęć p. Rabskiego.

Redakcyja „Rozwoju“ zawsze przychylnie odzywała się o teatrze, nie idzie jednak za tem, by bezmyślnie lub z zachwytem powtarzała epitetę, jakimi szanowny krytyk w chwilach natchnienia darzyć raczy łodzian. Owszem, zarówno obecnie, jak i nadal, choćbyśmy mieli oburzyć nawet pana Rabskiego — przeciwko wszystkim niesprawiedliwym wobec Łodzi zarzutom protestować będziemy.

Posel Kezskemety: Cheielibyśmy usłyszeć także coś o nafeiel

Hr. Tisza: Odpowiedziałbym panu ale niestety, musiałbym wykroczyć przeciw przyzwoitości parlamentu. Nie będę się sprzeciwiał temu aby opozycja wnioski swoje pojedynczo oddawała pod głosowanie. Trzeba ażeby się kraj dowiedział jakimi środkami walczy opozycja. Ubolewam jednak, że opozycja niedba o przyzwoitość w parlamencie. (Odnosi się to do słów pos. Rigo, który w parlamencie zawołał „trudno kraść tam, gdzie sam pan złodziej“).

Przewodniczący zarządził półgodzienną pauzę. Po ponownem otwarciu posiedzenia hr. Zichy oświadcza, że byłoby do życzenia wybranie ko-

misyi, która zajęłaby się pojednaniem stronnictw i rządu. Hr. Apponyi wyraża radość z pojednawczego zwrotu. Należy wszakże wprawie pogwałcenie regulaminu przez zawieszenie nielegalnie powziętej uchwały o podwójnych posiedzeniach. Tisza zgadza się na zawieszenie do środy. Lengyel cofa swe wnioski obstrukcyjne. Posiedzenie zamknięte wśród nadziei, że da się zawrzeć pokój.

Konstantynopol, 30 listopada. Porta poleciła swojemu belgradzkiemu posłowi, aby poczynił w Serbii przedstawienia z tego powodu, że rząd pozwolił przekroczyć granicę członkom komitetów rewolucyjnych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu E. B. W. pod Łodzią. Wiersz pański do druku się nie nadaje. Termin konkursu na nowelkę, ogłoszony przez „Kurier Poranny“ upływa dnia 1 grudnia.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND HOTEL. Behrends, Radkiewicz, Szostakowski z Warszawy—Matzerath z Akwizgranu—Nuttin z Brukselli—Draegert z Hamburga—Sonntag z Grossenheinu—Karpowicz, Kostylew z Petersburga—Mitrofanow z Moskwy—Fischer ze Lwowa—Altman z Lipska—Krauss z Rygi—Józefowicz z Częstochowy—Rosenberg z Berna—Lehman z Charlottenburga.

Do numeru dzisiejszego dołącza się prospekt pisma p. t. „Czytelnia dla Wszystkich“.

M. SPRZĄCZKOWSKI

Łódź,
Piotrkowska 54
róg Dzielnej

Hurtowy i detaliczny

SKŁAD WEN

oraz skład herbaty firm

Piotr Orłow i B-ci K. i C. Popow

poleca: Odstałe wina kuracyjne Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie—„Vermouth“ tudzież koniaki kuracyjne, oraz rumy i likiery krajowe i zagraniczne.

Wina Erymskie: białe i czerwone od 40 kop. do 1 rubla za butelkę. Miody staropolskie od 60 kop. do 10 rb. za butelkę.

Kawior astrachański 171—r—164

gruboziarnisty bez soli, oraz wszelkie towary w zakres kolonialny i delikatesów wchodzące. Cukier po cenach stałych fabrycznych.

Lokal fabryczny

położony w centrum miasta, odpowiedni na ręczną tkalnię, drukarnię etc. wraz z eleganckim mieszkaniem, dużymi widniami i wysokimi piwnicami, jest do wynajęcia od lipca 1904 roku. 1711—3—1

Wiadomość ulica Piotrkowska № 51, u rządcy domu.

Cyrk B-ci Truzzi.

Róg ulicy Zawadzkiej i Pańskiej

We wtorek 2 grudnia r. b.

wielkie popularne przedstawienie pod tytułem: „Wieczór dam“ (Soiree des dames). Każdy biorący bilet na to przedstawienie, ma prawo wprowadzić jedną damę bezpłatnie. Dwie damy wchodzi za jednym biletym. Dziś łoże po rb. 4 kop. 40. 2-gi występ karkolomnego Cov-boya na koniu Maksa Mans sceny i epizody z życia amerykańskiego na preryach. W części drugiej będzie wystawiona jeszcze raz wielka historyczna pantomina w 6 aktach i 40 obrazach „Napoleon I w Egipcie“ z udziałem 150 osób i corps de balletu. Szczegóły w afiszach.

Anons! W tych dniach wystawiona będzie po raz pierwszy kolosalna, sensacyjna historyczna pantomina „Quo Vadis“. Do tej pantominy dyrekcya sprowadziła z zagranicy zupełnie nowe kostiumy i dekoracje. Pantomina ta jest na nowo wyreżyserowana.

Praktyczne podarki

na

Gwiazdkę

w wielkim wyborze poleca najtaniej

Bazar meblowy

Dzielna № 34

1707-6-1 róg Widzewskiej

Kredensa dębowa, stoły dębowe, samowarniki, stoliki serwisowe, biurka dębowa, biblioteki dębowe i orzechowe, trema dębowa, orzechowe i czarne. Nocne szafeczki od rb. 5.

Otomany od rb. 18
Garnitury czarne plusz m kryte od rb. 75
Meble bambusowe w wielkim wyborze po fabrycznych cenach.

Gwarancya 3-letnia.

Do wynajęcia

od 1-go stycznia za przystępną cenę przy ulicy Cmentarnej № 10 plac z szopą i małym pokojkiem, odpowiednio dla lakierników, stolarzów lub na skład węgla. Wiadomość na miejscu. 1696—3—3

Potrzebny od Nowego Roku Lokal na biuro,

złożony z trzech pokojów i kuchni na parterze lub na 1 piętrze między Dzielną, Zieloną, Nawrot i Rozwadowską w pobliżu Piotrkowskiej. Oferty piśmienne składać w adm. „Rozwoju“ pod „Nowe biuro“. 1693—3—3

Gimnastyka szwedzka

w zakładzie

Antoniny Chrzęszczewskiej

dla kobiet i dzieci pod nadzorem lekarza, rozwija prawidłowo i wzmacnia organizm. W zakładzie pracują szwedka i polka.

Południowa 11. 1553—r—7

Nauczycielki

różnych narodowości

Freblówki

Rościszewskiej

Bony

Piotrkowska

№ 90.

1608—12—9

Ogłoszenia ogólna.

Bluzka koronkowa eczu paryska nowa do sprzedania na średnią osobę, cena 15 rb. Wiadomość w magazynie kapeluszy M. Morawskiej, Zielona 5. 2173—3—3

Maszynę do szycia w dobrym stanie sprzedam tanio. Zielona 47 m. 12. 2176—3—2

Przybiłkąta się w środę koza. Właściciel może odebrać na ul. Ciemnej № 180 m. 1. 2169—3—3

Pokój z wspólnym przedpokojem do wynajęcia. Pasaż-Mayera 11 m. 5. 2172—3—3

Wykształcona polka, znająca język francuski, za dobrem wynagrodzeniem potrzebna jako wychowawczyni do dwóch chłopców, a niemniej jako pomocnica domu. Wiadomość ul. Karola № 36 w kantarze. 2175—3—2

Krawcowa poszukuje szycia w domach prywatnych. Mikołajewska 65 m. 12. 2117—3—3

Korepetytor może przez kilka miesięcy, udzielać korepetycji na wsi. Wiadomość u Adamczewskiego, ul. Nowomlejska № 28 monop. 2145—3—3

Potrzebne są panny do strojenia męskich kapeluszy (garnijerki). Ulica Piotrkowska 9. 2181—3—1

Z powodu choroby sprzedam zaraz herbaciarnię. Zakątna № 8. 2180—3—1

Choroby weneryczne i skórne

Dr. S. LEWKOWICZ

Zachodnia № 33 (obok lombardu akcyjnego). dla panów od 8—11 r. i od 6—8, dla dam od 5—6 godz. W niedziele i święta od 9—12 i 5—7. 599—c—99

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne

Dr. H. ORŁOWSKI

ulica Nawrot № 1A 3-cia brama od rogu Piotrkowskiej przyjmuje 8—11 r., 5—8 w. Panie 3—4 pp. W niedziele i święta od 8—12 r. i od 4—6 pop. 781-c-4

Dr. S. KANTOR

Choroby skórne i weneryczne. ulica Krótka № 4. Przyjmuje od godz. 10—2 i 6—9 w. panie od 5—6 pop. 159-c-6

Dr. Leon Silberstein

Choroby skórne i weneryczne i mieszka obecnie ulica Mikołajewska 67, róg Nawrot Dla panów 8—11, 6—8. Dla pań po 5—6. 1107-r-5

Lecznica dla chorych wenerycznych i skórnych

Dr. Margulies

Wólczajska 39, róg Benedykta 10 Porada kop. 40. Przyjęcie od 12—2 i od 4—8 w., w niedz. i św. 9—0 i 4 1/2—6 1/2 w. 897—r—40

Dr. A. Grosplik

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

Od 8—12 rano, 5—8 wiecz., panie 3—4 popołudniu.

W niedziele i święta 8 r. do 1 pop.

Cegielniana 23. 1608 d-0

Dr. med. Goldfarb

Zawadzka 18.

Choroby skórne i weneryczne przyjmuje od 9—12, 5—8; w niedziele tylko 9—12. 1665-20-3

Dr. D. Helman

Choroby uszu, nosa, krtani i gardła.

Przyjmuje od 9—11 i 4—7.

Piotrkowska № 39.

Pracownia sukien damskich i dziecięcych

„ANNY“

Piotrkowska № 54, m. 5.

Wykonuje elegancją i starannie podług najnowszych żrni. Przyjmuje się wszelkie roboty po cenach miarliwie umiarkowanych. 1620-12-8

Za wszelkim komfortem urządzone

Mieszkanie

składające się z 6-ciu pokojów, kuchni, pokoju dla służby i wszelkich wygod jest natychmiast do wynajęcia. 1713—3—1

Wólczajska 57.

W Sali Koncertowej przy ulicy Dzielnej

1689-8-3

ODBĘDZIE SIĘ

Bazar Dobroczynny

W **SOBOTĘ** dnia 5 grudnia, początek o godz. 7 pp., wejście kop. 50;
 W **NIEDZIELĘ** dnia 6 grudnia, początek o godz. 4 pp.,
 W **PONIEDZIAŁEK** 7 grudnia, początek o godz. 4 pp.,
 W **WTOREK** dnia 8 grudnia, początek o godz. 4 pp.,

Wejście kop. 30, uczniowie i dzieci 15 kop.

W **NIEDZIELĘ** dnia 6 i **Wtorek** 8 grudnia
 w **Małej Sali**, przy restauracji **Domu Koncertowego**
 odbędzie się

Loterya fantowa

od g. 4 do 7 wieczór. 1500 losów po rb. 1 do rozlosowania. Każdy los wygrywa, główna wygrana:
ROWER, GRAMOFON, MASZYNA do szycia.

Sprzedaż przedwstępna biletów na loteryę fantową odbywać się będzie: w cukierni A. Roszkowskiego (róg Passażu-Majera); M. Kudzielki (Ogrodowa); A. Berthold (róg Ewangelickiej i Piotrkowskiej); A. Semelke (róg Radwańskiej i Piotrkowskiej); Consum Scheiblera (Księży Młyn).

Do wynajęcia zaraz

duży pokój frontowy na piętrze z balkonem, umeblowany, i mniejszy pokój bez mebli. Na żądanie pokoje mogą być łączone, a także z całodziennym utrzymaniem. Średnia 31 m. 4. 1677-3-3

Księgarnia L. Fiszera w Łodzi

poleca następujące nowości:
 Ire ad Sol — „Głód życia“ 1.5; Matuszewicz — „Biały Demon“ 2.20. Swiderska — „Obok szczęścia“ 1.20. Daniłowicz-Strzelbicki — „Jak się to kończy?“ 90. Grossek — Poezye 1.80. Gorczyński — „W noc lipcową“ 1.20. „Pamiętniki Generała Weysenhofa“ 2.00. Zejkin — „W gościnie u Turków“ 2.50. Kozłowski — „Dekadentyzm współczesny“ 90. i Kondratowicz — „Taniec lichwy“ 2 tomy 2.50. 1699-3-3

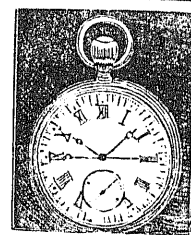
OGŁOSZENIE ZARZĄD

1-1

Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

niniejszem zawiadamia, wysyłających ładunki, że na st. Łódź Chojny d. 19 (2) XI/XII st. st. 1903 r., o g. 2 popoł. na zasadzie § 40 i 84 ogólnej ustawy Kosyjskich dróg, żelazną będą sprzedane z głośnej licytacji niewykupione przez odbiorców towaru, przybyłe w m. październiku 1903 r. za frachtami ze st.: Olyka № 2614 kartofle, Izod; Olyka № 2615 kartofle, Izod;

Uwaga! W razie, gdyby licytacja w dniu wyżej oznaczonym nie doszła do skutku, to powtórna ostateczna sprzedaż odbędzie się d. 24 (7) XI/XII st. st. 1903 r. o g. 2 pp.



Zakład zegarmistrzowski

**Stanisława
Dreckiego**

Piotrkowska № 113,

poleca wybór gustownych regulatorów, budzików, zegarów ściennych i kieszonkowych.

Dla wygody Sz. Publiczności w czasie przedświątecznym zakład otwarty w niedziele i święta.

16-7-12-2

Niniejszem mam honor zawiadomić W. P. P., iż z dniem dzisiejszym wyłączną sprzedaż znanego ze swej dobroci **mydła naftowego** (specjalnie do prania bielizny) na gubernię piotrkowską powierzyłem

p. WŁADYSŁAWOWI PIĘTKA

w Łodzi Piotrkowska III

do którego z wszelkimi zamówieniami zwracać się proszę

Z szacunkiem

J. I. Nothin, w Mińsku.

Powołując się na powyższe ogłoszenie, mam honor zawiadomić W. P. P., że otrzymawszy wyłączną sprzedaż **MYDŁA NAFTOWEGO** (specjalnie do prania bielizny) na gub. piotrkowską, otworzyłem skład hurtowy i detaliczną sprzedaż takowego

w Łodzi, Piotrkowska III. Telefon 851.

Z czem polecam się łaskawym względem

Z poważaniem

1672-3-3

WŁADYSŁAW PIĘTKA.

Na nadchodzące święta!

polecamy znane z dobroci

Pierniki i herbatniki

Fabryki

K. Mystkowskiego w Kaliszu.

Sprzedaż w główniejszych cukierniach, sklepach kolonialnych i owocarniach.

ZASTĘPCY:

„Zawadzki i Karliński”

Średnia 21. Telefonu 965.

1681-6-1

Człowiek

potrzebny do usługi chorego pana. Zielona № 19, skład Lamp, E. Modrow. 1686-3-3

Zarząd Drogi Żelaznej Fabryczno-Łódzkiej

niniejszem zawiadamia, wysył. ładunki, że na st. Łódź d. 20/3 XI XII st. st. 1903 r. o g. 10 r., na zasadzie § 84 Ogólnej ustawy, Ros. dróg żel., będą sprzedane z głośnej licytacji niewykupione przez odbiorców towaru, przybyłe w m. październiku i listop. r. b. za frachtami ze st. Myszków № 397 kartofle, Schette; Warszawa № 30812 syrop kartofl., Müller; Prysady № 321 kapusta, Pryłokow; Rostów № 11103 syrop kartofl., Kobelew; Rogów № 160 kartofle, Wilski; Rogów № 159 kartofle, Wilski; Rogów № 157 kartofle, Wilski.

W razie gdyby licytacja w dniu wyżej oznaczonym nie doszła do skutku to powtórna i ostateczna sprzedaż odbędzie się dnia 24/7 XI/XII st. st. r. b. o godzinie 10 rano.

1-1

Niniejszem mam honor zawiadomić Sz. P., że sklep mój, nagrodzony w r. b. na wystawie higienicznej w Łodzi, wielkim medalem złotym i egzystujący od lat 21 przy ulicy



PIOTRKOWSKIEJ № 41,

kompletnie odnowiony został

z uwzględnieniem najnowszych i ścisłych wymagań higieny z odpowiednim komfortem.

Jak dotychczas, tak i nadal postaram się zadowolić Szanowną moją klientelę.

Większe zamówienia przyjmują się przez telefon i bezwzględnie zostają odsyłane do domu.

1694-3-3

Z Szacunkiem

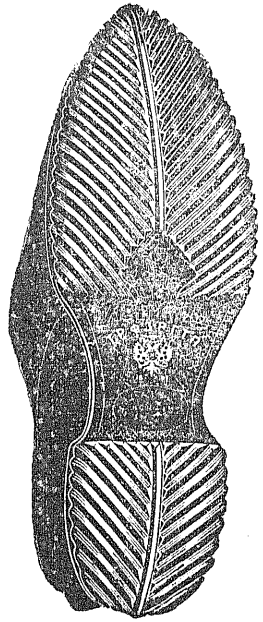
R. Weyrauch.

Aby zapobiedz podrabianiu,
 wyroby moje zaopatrzone są
 obecnie stemplem firmy i marką
 ochronną.

1705-e-1

J. HANDKE

Fabryka mydła.



Patent 5373

L. A. Lourie

1611-1-8

Generalny zastępca Petersburskiego Towarzystwa na Królestwo Polskie.

w celu rozpowszechniania uprzywilejowanych niezrównanych kaloszy gumowych

„Columb“

Skład wszelkich technicznych i chemicznych artykułów gumowych

Linoleum, płótna woskowane itd.

Łódź, ul. Piotrkowska № 125.

Telefon № 603.



C. M. Schröder

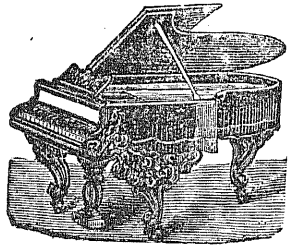
Nadworna fabryka fortepianów i pianin

w St.-Petersburgu założona 1818 r.

Dostawca Ich Cesarskich Mości Cesarza Wszechrzyjskiego Cesarza Niemieckiego Cesarza Austriackiego Króla Duńskiego Króla Bawarskiego J. C. W. W. K. Sergiusza Aleksandrowicza. 1351-00-9

Dostawca zakładów naukowych imienia CESAŘOWEJ MARYI, Cesarskiego Tow. Muzycznego, Konserwatorium Petersb. i Mosk., Cesarskich Teatrów, Cesarskiej Szkoły Teatralnej i Muzeum Pedagogicznego.

Telefon 973.



Telefon 973.

SKŁAD FABRYCZNY w Łodzi, Piotrkowska 81.

Fortepiany i Pianina

w wielkim wyborze.

Ceny fabryczne. Sprzedaż na raty.

Warunki najdogodniejsze.

WYNAJEM i zamiana, reperacje i strojenia pod kierunkiem korektora specjalisty.

Instrumenty

SCHRÖDERA

nowej konstrukcji amerykańskiej 7¼ oktaw, ramy metalowe złożone, krzyżowe. Mechanizm z repetycją.

Sześć słoków wyborowych

Konfitur

i sok wiśniowy okazjnie do sprzedania Wiadomość ul. Spacerowa 11 m. 7. 1648-5-3

Uwaga!!!

Z dniem 24 października 1903 roku otwieram kantor rekomendacji służby żeńskiej i męskiej przy ul. Zachodniej 29 róg Konstantynowskiej. Z poważaniem E. Olszewski. 1514-10-0

Fabryka wyrobów powroźniczych, lin transmisyjnych oraz specjalna fabryka pasów parcianych

595 r-6

J. Miłińskiego, Łódź, ulica Piotrkowska № 6,

naprzeciwko Hotelu Polskiego w domu Tow. Akc. Hille i Dittrich.

Mam zaszczyt podać do wiadomości W. P., że otworzyłem w mieście tutejszem fabrykę i skład wyrobów powroźniczych i wykonuję: liny konopne i bawełniane transmisyjne z konopi manińskiej, liny druciane, szpagaty, sieci rybackie, hamaki, siatki, przybory gimnastyczne, pasy parciane do młocarui, sieczkarni, transmisyj i elewatorów, taśmy, chodniki sznurowe itp. Wszelkie wyroby odznaczają się doбором towaru, starannością i sumiennością wykończenia oraz możliwie niskimi cenami. Sprzedaż wyrobów wspomnianych dokonywa się w sklepie przy ul. Piotrkowskiej № 6, naprzeciw Hotelu Polskiego w domu Akc. Tow. Hille i Dittrich. Polecam się łaskawym względem szanownej publiczności i pozostaję z głęb. poważaniem J. Miłiński.

Członkowie założyciele

Łódzkiego Towarzystwa

Wzajemnej Pomocy na wypadek śmierci

mają zaszczyt zawiadomić, iż zapisy nowych kandydatów na członków przyjmują i wszelkich objaśnień udzielają: St. Dębski ulica Mikołajewska 39 i Adamczewski ogród miejski, codziennie od g. 9-ej do 2-ej popoł. i od 3-ej do 8-ej wiecz.; St. Wróblewski, ulica Konstantynowska 45, od 8-ej do 9-ej wieczorem; A. Piotrowski w magistracie od 1-ej do 3-ej udziela wszelkich informacji.

W ustawie Towarzystwa, zatwierdzonej przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych przewidziane są ubezpieczenia na sumy: rb. 500, 1,000, 2,000, 3,000, 4,000 i 5,000. Opłata wynosi rocznie 15 rb. od tysiąca, prócz jednorazowego wpisu.

Stosownie do § 7-go Ustawy Towarzystwa, osiągnięty zysk stanowi wspólną własność Stowarzyszonych.

W razie niezdolności do pracy, nieszczęśliwym wypadkiem spowodowanej Członkowie Towarzystwa korzystają z ulg następujących: a) mogą być zwolnieni od opłaty dalszych składek; b) po latach 10 cini otrzymać mogą połowę sumy ubezpieczonej, druga zaś połowa wypłaca się po śmierci członka; w razach wyjątkowych, cała suma może być stowarzyszonemu za życia wypłacona. 1667-30-1



Fosfatyna Faliera

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy o 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia.

Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.

Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach. 1440-18-16

Do nabycia w księgarni R. Szatklego i we wszystkich księgarniach popularne 2 dziełka

Makieństwo i Rzerzaczka

Przymiot i jego leczenie

przez D-ra Iz. Abrutina, ordynatora oddziału chorób wenerycznych i skórnych w szpitalu Poznańskich w Łodzi 759-d-40

Zęby czyste i zdrowe może mieć każdy przy użyciu tymolowego proszku:

„Agatol“.

Blaszane opakowanie. Cena 20 i 35 k. Sprzedaż wszędzie.

Reprezentant na Łódź, C. Bystrzowski, Piotrkowska 132.

„Wenus“ krem usuwa piegł i plamy, kop. 50 i rb. 1. 1674-30-2

Niezamożny uczeń

chcący się kształcić na księdza, proszę uprzejmie Sz. kolegów o łaskawą bezinteresowną pomoc w naukach lub za skromnym wynagrodzeniem 5 rb. miesięcznie. Bliższej wiadomości udzielić może adm. „Rozwoju“ 1668-6-1

Przyjmuję nadrabianie pończoch. Ul. Mikołajewska № 59, m. 56, II piętro. 1111-d-33

Pierwszorządne kaucyjono- WAGNER

wane biuro nauczycielskie

Piotrkowska 21, ma natychmiast do umieszczenia: nauczycieli, nauczycielki, frabłówki i bony różnej narodowości. Dział rekomendacyjny poleca: buchalterów, buchalterki, kasyerów, kasyerki, ekspedyentów, magazynierów inkasentów, agronomów, osoby do towarzystwa, gospodynie, krojczynie, itp. 1609-r-45s

Nowootworzona pracownia

LUBIŃSKIEJ

wykończa suknie, kostyminy, okrycia elegancko i szybko. Krój paryski.

Główna 40 m. 2. 1577-8-6

Teresa Wilkońska

Chmielna № 25.

Wyroby Zakopiańskie:

Peleryny męskie, damskie, dziecięce, garnie, kapelusze, pasy, pantofle, serdaki, sukmanki, czapeczki i bucuki, samodziłły, sukno na kockie. Rzeźby, wachlarze w stylu zakopiańskim. 1548-12-5

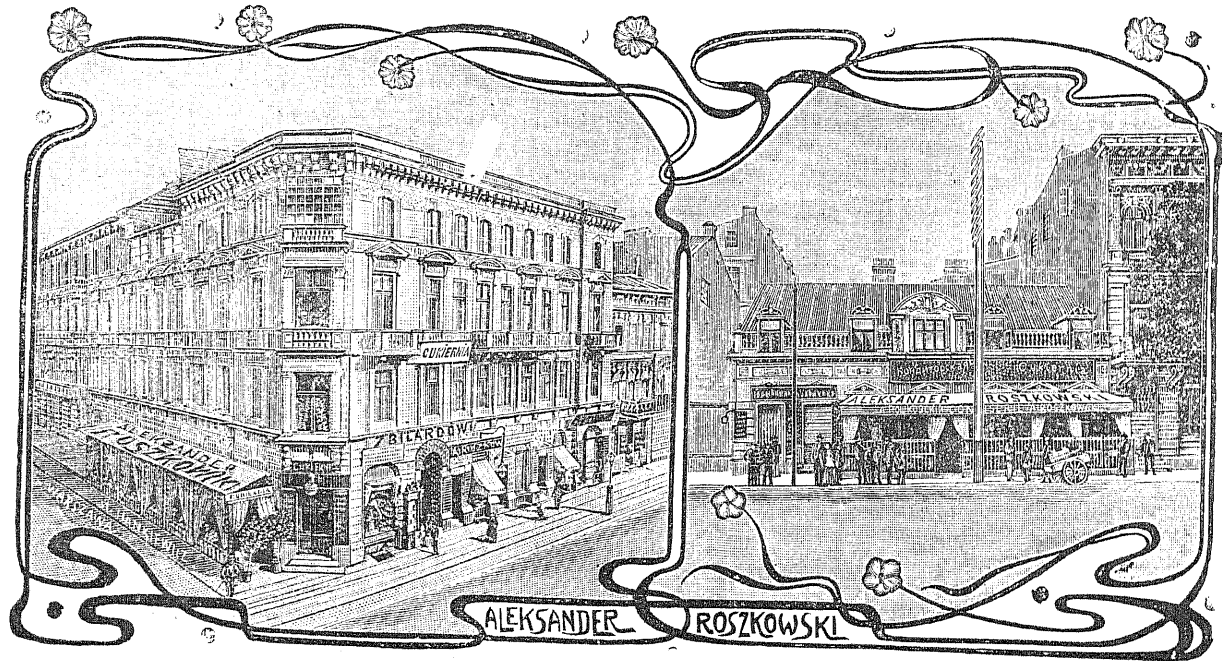


Przyjmuję bieliznę do szycia, całe wyprawy wykończam bardzo akuratywnie. Długa 123 m. 10, tamże przyjmuję uczęnice tylko za opłatą. 2134-3-3

Nagrodzony wielkim złotym medalem na Wystawie Hygieniczno-spożywczej
w Łodzi.



CUKIERNIE



ALEKSANDRA ROSZKOWSKIEGO

Piotrkowska № 76 i Piotrkowska № 103,

polecają **na nadchodzące święta** ozdoby na choinkę **własnego wyrobu**: Pierniki fantazyjne funt kop. 40 i 50. Owoce marcepanowe funt 75 kop. Fantazyjne cukierki likworowe funt. kop. 80. **Paryskie** ozdoby z papieru z niespodziankami. **Warszawskie** figurki czekoladowe. Bombonierki krajowe i zagraniczne od rb. 1 do rb. 40. Baumkucheny funt 75 kop. Baby czekoladowe z masą migdalową i rumem funt kop. 60. Baby piaskowe funt 60 kop. Baby podolskie (wysokie) funt 40 kop. Baby tablerowane i pażone funt kop. 40. Przekładaniec funt kop. 50. Jajeczники funt. 40 kop.

STRUCLE;

Pistacyowe, Owocowe, Migdalowe, Orzechowe funt kop. 50. — Maślane i z makiem funt kop. 40. Serniki Wiedeńskie i Krakowskie funt kop. 40. MASSY: Migdalowa i orzechowa funt 75 kop. Pistacyowe rb. 1.

Uprasza się o wczesne zamówienia świąteczne.

Na karnawał:

Lody gotowe przez cały sezon zimowy od najskromniejszych po kop. 15 na osobę, do najwykwintniejszych do rb. 1 na osobę. Blombiery, Kremy różowe Hiszpańskie, Galarety, Kremy studzone (Prinz-pikle). Pącz Rzymski. Do obstalunków wypożycza się bezpłatnie lampki, muszelki i lżyki.

Legomina na gorąco;

Baby ananasowe á la Bersohn z sosem. Faworki funt. kop. 60. Pączki po kop. 5. Ciasteczka Paryzkie funt kop. 75. Herbatniki funt 60 kop. Nugat funt 80 kop. Ananasy w pomadce funt rb. 1 kop. 50. Karmelki kremowe funt 75 kop.

Karmelki w kilkudziesięciu gatunkach funt 50 kop., Pomadki funt 75 kop., Czekoladki rb. 1 i rb. 1 kop. 20. Palermo funt kop. 75. Owoce w konserwie funt kop. 75. Kasztany w cukrze funt kop. 60. Torciki gotowe; Rustikana, Pralinowe, Noemi, Mignon od 20 kop. do rb. 1 za sztukę. Torty w kilkudziesięciu gatunkach od rb. 2. **Torty wykwintne;** Marczello, Passel, Prowansalskie, Manru, Kamargo, Stefanja, Pistacyowe, Pralinowe, Zimajer, Elżbieta.

Z ciasta francuskiego;

Paszteczki z mózdkiem, z mięsem, z kapustą po 5 kop, z rybą po 10 kop Wolewanty. Sucharki, zwyczajne i lukrowane f. k. 25. Liliputy, karlsbadzkie i petersburskie f. 40 k., wiedeńskie piaskowe z kminkiem f. 60 k. Herbata Kuzniecowa funt rb. 2 kop. 20. Kawa palona firmy L. B. Jankiewicz w Warszawie funt rb. 1.

Czekolada i kakao

z fabryk: E. Wedel, Riese i Piotrowski i Cukierników Warszawskich. Świeże Ananasy.

Na Wystawie Hygieniczno-Spożywczej sześciu moich współpracowników otrzymało listy pochwalne za specjalne wyroby. Przy cukierniach dziewięć bilardów, pokoje dla szachistów, oraz czytelnie suto zaopatrzone w pisma: Roskie, Polskie, Niemieckie, Francuskie i Angielskie.